Lwów, maj 1910. Rok I. Nr. 5.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Rola młodzieży w dobie obecnej*).

Kwestyą doniosłej wagi było u nas zawsze pytanie, jak ustosunkuje się młodzież do zasad ideowo-politycznych, będących wytyczną życia zbiorowego starszego społeczeństwa w danym okresie czasu, jakie nowe pierwiastki ideowe, niezależnie od różnic politycznych w niej istniejących, wniesie w przyszłe życie obywatelskie. Jeżeli pytanie to od szeregu lat nic nie traciło na swej żywotności, to chwila obecna wysuwa je, jako zagadnienie wagi wyjątkowej. Toteż rozpatrując je w obecnej dobie naszego życia narodowego, musimy wyjść z rozważań nad ogólnym stanem życia publicznego naszego społeczeństwa, oraz z uświadomienia sobie dziś już dających się stwierdzić aspiracyi ideowo-politycznych samejże młodzieży.

Żyjemy w okresie ciekawym. Pozornie silnie rozbudzone życie narodowe i polityczne, w głębi czczość i jałowość uczuć i myśli zbiorowej, nieuchronnie idąca w parze z brakiem najogólniejszej wytycznej ideowej, zdolnej zjednoczyć rozbieżne, w różnorodne dziedziny życia narodowego sięgające prace i wysiłki. W chaosie małych nadziei i zabiegów, „poczciwych“ wskazań i „realnych“ celów na dziś, gdy w pojęciach zatarła się prawie różnica między chwilowym sukcesem lub klęską polityczną własnego stronnictwa, a rzeczywistą korzyścią lub szkodą narodową, zatraciła się też gdzieś twórcza, wszystko ogarniająca idea niepodległości, jedyny w obecnem położeniu wykładnik idei dobra narodu — polskiej racyi stanu!

Zasady kierunków i stronnictw politycznych wykazują coraz jaśniej swoją bezradność i nieużyteczność wobec twardych

*) Uważając, że artykuł ten nie wyczerpuje w całości poruszonego zagadnienia, mamy zamiar do materyi tej w przyszłości powrócić.

warunków życia w niewoli, które z nieubłaganą konsekwencyą unicestwiają ustalone metody pracy społecznej i politycznego działania, sprowadzając zastój i upadek na wielu polach narodowego życia. W społeczeństwie samem budzić się powoli poczyna świadomość bankructwa dotychczasowych haseł i metod politycznych, nie posiada ono jednak na tyle żywej myśli twórczej i wewnętrznej tężyzny, aby wykrzesać z siebie nowe i żywotne dla narodu wskazania.

Polityczna demoralizacya, rozbicie i bezwład ideowy, obok niezaprzeczonej rozlewności życia zbiorowego, to najogólniejsze ujęcie typu życia współczesnego naszego społeczeństwa.

Czy stan ten odbija się na życiu młodzieży? Nie mógł on oczywiście pozostać bez wpływu na zorganizowane jej środowiska, jeżeli zważymy, jak silnie żyła zawsze młodzież polska życiem politycznem społeczeństwa starszego, jak głębokie znaczyło ono ślady na jej duchowym rozwoju. Równocześnie jednak dokonuje się w jej łonie silna, odruchowa z początku, z czasem coraz bardziej świadoma reakcya, która ostatecznie krystalizuje się ideowo, jako kierunek niepodległościowo-powstańczy.

Młodzież w poważnej swojej części, nie licząc grup, dźwigających na sobie piętno wyjałowienia i demoralizacyi, odziedziczone po aktualnych stronnictwach politycznych i skutkiem tego daremnie oczekujących nowych „autorytetów“, uświadomiła sobie, że ona będzie tem pokoleniem, które drogą walki zbrojnej dążyć będzie do zrealizowania idei wolnej Polski.

Z oczywistą jasnością narzuca się nam tedy świadomość zasadniczej różnicy typu ideowego, jaki w chwili obecnej przedstawia młodzież i społeczeństwo; społeczeństwo, wątpiące już w skuteczność dotychczasowych kategoryi rozumowania politycznego i zbiorowej pracy, jakkolwiek weszły one w jego krew i stały się drugą naturą — młodzież, czująca w sobie nieprzełamaną moc, jaką daje przeświadczenie, że ona, a nie ktoś, kto po niej dopiero przyjdzie, ma dokonać wielkiego, zbiorowego czynu.

Z zestawienia tego wypłynąć więc musi konkretne sformułowanie zadań, jakie spełnić ma młodzież — przyszłe obywatelstwo.

Fakt, iż w dzisiejszych warunkach wysunęła ona jako zasadę naczelną, jako postulat realny, niepodległość, pociąga za sobą konieczność pracy w dwu kierunkach. Z jednej strony owa naczelna zasada, jeżeli niema stać się znowu ideą platońską, musi uzależnić od siebie i przesiąknąć wszystkie zasadnicze zagadnienia i prace społeczno-polityczne, związane z życiem naszego narodu, jak też i codzienną działalność publiczną. W chwili dzisiejszej jest to kwestya wyjątkowo poważna, bo kwestya gruntownej przebudowy politycznej myśli polskiej, tem trudniejsza, iż jak wspomnieliśmy wyżej, będzie ona nie tylko walką ze starymi poglądami we wszystkich prawie dziedzinach narodowego życia, ale nadewszystko walką z typem psychicznym, jaki dotychczasowe prądy polityczne w społeczeństwie wytworzyły i ugruntowały. — Młodzież dziś już stanąć winna u progu owej pracy.

Przez cały szereg lat młodzież była materyałem wchłaniającym myśl polityczną społeczeństwa starszego, dziś musi ona zacząć myśl tę tworzyć i przepracowywać.

Z drugiej strony stanowisko niepodległościowe nakłada na nią zadanie inne, zadanie bezpośredniej przygotowawczej akcyi niepodległościowej.

Idea niepodległości bowiem wtedy tylko będzie realnym postulatem, jeżeli znajdzie realny odpowiednik i podstawę w życiu — w formie gotowych kadr bojowych, zwłaszcza, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć dziś czynników, które zadecydują o tem, kiedy i w jaki sposob nasza gotowość fizyczno-militarna zaważy na szali losów narodu. Dzisiejszy układ stosunków narodowych każe przypuszczać raczej bliżką możliwość konfliktu zbrojnego, niż długi okres spokoju. Wyrobić zatem w sobie gotowość bojową tak pod względem przygotowania ideowego, jakoteż wyrobienia w sobie zdolności fizyczno-wojskowych, to drugie zadanie polskiej młodzieży. Musi więc ona dziś już dążyć do jaknajsilniejszej konsolidacyi ideowej na terenie życia młodzieży, musi jąć się sprawy wychowania w duchu niopodległościowym. Silna zaś konsolidacya ideowa odbywa się nie drogą luźnego oddziaływania na poszczególne jednostki, lecz drogą wpływu na owe jednostki w zorganizowanych ośrodkach. Tembardziej zaś w chwili obecnej są one warunkiem pracy wychowawczej, iż jej strona

przygotowawcza fizyczno-wojskowa pomyśleć się nie da bez sprężystej organizacyi.

Zatem twórcza, systematyczna praca myślowa nad wypracowaniem polskiego systemu politycznego pod kątem widzenia niepodległości, jako realnego postulatu i praca wychowawcza, tworząca z jaknajszerszych mas młodzieży Polaków-niepodległościowców, przyszłych bojowników o wolność, to dwie drogi, jakiemi kroczyć musi młodzież w chwili obecnej.

Tak więc stoimy w przededniu nowych, a jak dotychczasowe doświadczenie wskazuje — niezwykłych obowiązków.

Przeświadczenie, że w stosunku do przeszłych pokoleń młodzieży spadają na nasze barki wyjątkowe zadania, należy głęboko wszczepić w świadomość tego pokolenia, które swojemi oczyma chce oglądać niepodległą Polskę. *M. Z. K.*

Do dawnych haseł.

Rok 63-ci, to ostatni widomy znak naszego politycznego życia, ostatni przejaw zbiorowego czynnego protestu przeciw przygniatającej nas i niszczącej ekspanzyi życia obcego. Do tego czasu żyliśmy jeszcze politycznie mimo utraty niezależności państwowej, z chwilą jednak, gdy ciała ostatnich członków Rządu narodowego zawisły na murach cytadeli, a kraj pokrył się mogiłami zbrojnych wykonawców ich woli, dla życia naszego politycznego wybijał pogrzebny dzwon.

Zamknął się okres dziejowy historyi naszej, znany ogólnie pod nazwą stuletniej walki o niepodległość i naród wstąpił na drogę inną. Nie zewnętrznie, nie zbrojnie i czynnie w znaczeniu politycznem dążył odtąd do wywalczenia swej niezawisłości, zaznaczenia odrębności swego życia, ale Polskę zamknął w sercu swojem: Polskie państwo, rząd, wojsko, obywatelstwo, te dziedziny narodowego życia, czyli życie polityczne usunęło się z myśli społeczeństwa i przeszło całkowicie w sfery uczucia. Myśl narodu inne odtąd wybrała szlaki, jako formy przejawów swego zbiorowego życia: Polska przeszłość, nauka, bogactwo, wychowanie, te funkcye narodowego życia zajęły u nas z kolei miejsce naczelne i wyłączne.

I niezaprzeczenie w imię tych nowych haseł dźwignął się naród i skrzepił walką stargane siły. Szereg poważnych instytucyi rozwija dziś

już systematycznie działalność swą koło podniesienia oświaty i dobrobytu, coraz liczniejsze jednostki zdobywają wybitne miejsca na polu nauki; literatura w rozkwicie, szkoły i uniwersytety przepełnione, a jednak... mimo te wieloliczne oznaki, chociażby miernego, jakby chcieli pessymiści, lecz bądź co bądź dającego się stwierdzić rozpędu społecznego na wszystkich polach, jakie po 63-m roku myśl narodowa wybrała za kierunki swej pracy, mimo to wszystko dziwne jakieś uczucie słabości, bezsilności, apatyi, czy zniechęcenia nurtuje dziś po głębinach naszych społecznych. Nasze współczesne dziś przepełnia powszedniość, czczość i nuda; działalność naszą zbiorową cechuje jakaś automatyczność, niezaradność, a co wreszcie najbardziej charakterystyczne dla chwili obecnej, że przy całej tej dającej się odczuwać bierności naszej woli, apatyi i pozornym spokoju pozostajemy zarazem jak gdyby w oczekiwaniu czegoś, co poza dzisiejszą rzeczywistością ma porwać nas i zapalić:

...„Tak się w każdym z nas coś burzy
na taką się burzę zbiera,
tak w nas ciska piorunami,
dziwnemi wre postaciami:
dawnym krojem, dawnym strojem.
a ze sercem zawsze swojem...
— — — — — — — — — — —
To DAWNOŚĆ tak z nami walczy.
...Coraz pamięć się zaciera,
tak się w każdym z nas coś zbiera“.

Zaiste typowo psychologiczny to objaw i jako taki zbyt trudno nadaje się do rzeczowego traktowania. Wkracza bowiem swą treścią w granice, wobec których bezradny niemal staje pozytywny umysł ludzki, gdzie raczej genialna intuicya zgłębi istotę prawdy, aniżeli cały arsenał środków naukowych ją wykaże.

„To dawność tak z nami walczy“. Umarła przeszłość cofa myśl naszą wstecz! I mimo wszelkich prac naszych upomina się o dań, którą składały jej przeszłe pokolenia, a która dla nas dzisiaj jest tylko „pamiątek kościołem“.

My widzimy się niezdolni do podniesienia sztandaru, który wypadł z martwych rąk ostatnich bojowników niepodległości, my zaledwie czuć potrafimy, tak jak oni myśleli i działali i, gardząc wyraźnie teraźniejszością dni naszych snujemy ten smęt, który echem dawno przebrzmiałych bojów gra nam w duszach, by rychło porwać za sobą myśl,

gdy zbłąkana dotychczas nie śmie cofnąć się ku drogowskazom krwią i kośćmi ojców dla synów stawianym.

Boimy się tych wskazań. Nie zdolni jesteśmy prawdzie spojrzeć w oczy, my przesiąknięci hasłem „czyń każdy w swym kółku...“ Widzimy wszędzie pracę, widzimy zabiegi, troski, walki, ale całość działań społeczeństwa polskiego nie jest skierowana świadomie ku zbudowaniu wielkiego tumu. Często wśród znojnej pracy, nie ozłoconej jasną myślą staje bezradny pracownik i w dal swe oczy zmęczone wysyłając szepce cicho „Po co ten trud? Gdzie świt i kiedy? Czy to jest droga do celu wiodąca?“ I często traci nadzieję i upada. Bo widzi, że jego mrówczą, długoletnią pracę niszczy wróg jednym szorstkim bezwzględnym ukazem lub z nim się rozprawia zesłaniem lub więzieniem.

Ale i my mamy chwile jasnowidzeń i uniesień.

Niechno bowiem zerwie się jaka zawierucha polityczna, niech wzniesie się stopień napięcia dzisiejszych stosunków ślimaczych, niech ten lub ów naród mocarny przemówi w tonie groźnym i ruszy swój kolos groźbą wojny, lub wogóle w zamiarze jakiejś politycznej czynności, wtedy myśl nasza wyraźnie staje na stanowisku dawnem i w głośny protest przeciw stosunkom wśród nas się zamienia. „Jakaż dzisiaj nasza wola“ wołamy wtedy w ton rozpaczliwy uderzając. Europa nie liczy się z nami! Europa przejdzie nad sprawą naszą do porządku dziennego!.... Zrobi czwarty i piąty podział ziem naszych, zrobi co chce, wywłaszczy zmusi do emigracyi!... O gdyby choć kilkadziesiąt tysięcy zbrojnych! Z tą choćby nieliczną siłą, a poza nią z odpowiednio przygotowanem usposobieniem społeczeństwa musiałby się każdy wróg już liczyć... wszak wrogi nasze mają między sobą interesy sprzeczne...

I zdawać by się mogło, że po tych wybuchach niemal czystego, zdrowego instynktu nastąpi przecież jakiś skoordynowany, celowy ruch w tym względzie, którego dążeniem będzie wypełnić braki i spodziewanej, wskazanej grozie przeciwstawić ten upragniony odpowiedni równoważnik. Niestety jednak dość silnie jeszcze ciąży półwiekowe przyzwyczajenie do narzuconych warunków, dość silnie panuje półwiekowa polityka ustępstw i kompromisów, by myśli naszej, rwącej pod hasłem powrotu do dawnej idei politycznej, przeciwstawić w umyśle możnie skuteczną zaporę.

Mija chwila marzenia o bojach wielkich, armii polskiej, a potem „trzeźwym“ Polakom wietrzeją z głów dziecinne zaiste marzenia.

„Point de reveries“, ten frazes, który jednakowo i do marzeń i do czynów realnych stosujemy, zapanował dzisiaj wszechwładnie w umysłach naszych, przyzwyczajonych, od pół wieku w organicznej tylko pracy

upatrywać właściwe dobro narodu. I my dziś polityczną zasadę pogodzenia się z losem, zasadę ugody, która z konieczności tylko wobec przemożnych wrogów u nas powstać musiała, zdajemy się uważać za jedynie rozsądną, zapominając niemal, że przyjęcie jej jest pierwszem kapitalnem zwycięstwem naszych wrogów. Schodzimy z widowni dziejowej jako równorzędny przeciwnik caratu i absolutyzmu; przechodzimy do stanu biernej obrony, kiedy się myśli tylko o tem, w jaki sposób otrzymać najmniej ciosów, godząc się jednak zasadniczo na to, że otrzymywać je mamy. Marzenia lub apatya — oto dwojakie stany naszego społeczeństwa, oba na podłożu stałej, niczem niezamąconej bierności. Bo nawet owe chwile zawieruch nie prowadzą nas do realnego czynu, nie sprowadzają z obłoków na ziemię, gdzie przecież najwalniejszym argumentem jest siła. Gdy w jednym stanie wierzymy, że wszystko jakoś będzie, że ktoś za nas Polskę wywalczy, stworzy wojsko, to w drugim jesteśmy przekonani, że żaden wysiłek nic nie zdziała, że pomoc jest za wielka. Ale zawsze trwamy w bezczynie. I wszelką myśl, każdy krok, który by nas z bierności chciał wyrwać, uważamy za zbrodnię, za lekkomyślność. Tak się dzieje, gdy idzie o wytworzenie w narodzie czynników siły zbrojnej, tężyzny i odporności celowo zorganizowanej. Czynność tę łatwo zdolni jesteśmy poczytać za nierozsądek, za polityczne warcholstwo. Lecz pomijając już nawet względy ideowe, czyż społeczeństwo bez siły, bez pewnej organizacyi wewnętrznej, skierowanej ku własnej obronie; bez czynników, przez które o sobie samem stanowić byłoby w stanie — czyż społeczeństwo takie może wogóle w pojęciu socyologicznem trwale i zdrowo się rozwijać? Pytanie to wysunęły na czoło zagadnień narodowych dzieje lat ostatnich. Wysunęły i prawie jednocześnie dają na nie odpowiedź. Bije ona z zamętu lat ostatnich, z anarchii działań każdej grupy i z rozpaczliwej szarpaniny ludzi dobrej woli, którzy wiedzieli, co trzeba czynić, ale nie mieli z kim czynu tworzyć.

Przez czyściec i piekło życia w niemocy przeszła dusza polska i woła do nas: Ludu Polski potrzebna Tobie jest siła!

byś nie na próżno wydawał prawa dobre i konstytucye uzdrawiające,

byś nie na próżno tworzył Komisye edukacyjne i w rok niespełna budował szkolnictwo polskie,

byś z ziemi własnej nie musiał ustępować zaborcom,

byś mógł przeprowadzić według swej woli równość i braterstwo Twych synów,

by uczeni Twoi nie gnili w kazamatach,
by młodzież Twoja w słońcu wzrastała daleka od fałszu i brudu,
by wiary obcej Tobie knutem i pałką nie narzucali,
Ludu Polski, potrzebna Tobie jest siła! *T. Wg.*

Dlaczego powinniśmy czuwać nad sprawą wychowania fizycznego?

W życiu nowoczesnych społeczeństw sprawa wychowania fizycznego postępuje raźno naprzód. Powiększa się zrozumienie jej w umysłach poszczególnych jednostek; świadome nie pozostają w luźnym związku względem siebie, lecz łącząc się, tworzą zrzeszenia, instytucye społeczne, które tym ich potrzebom mają czynić zadość.

Liczba i powaga tych instytucyi w miarę ich rozwoju — rośnie przez co zyskują coraz większy wpływ na społeczeństwo w tej dziedzinie i one to wobec społeczeństwa ideę wychowania fizycznego reprezentują.

Rzecz jasna, iż z czasem nastąpić musiało między niemi zróżniczkowanie co do terenu działania. Jednakże forma zbiorowej pracy w każdej z tych dziedzin nie upadała; przeciwnie, ze względu na coraz to większe nakłady czy to w formie sal, placów, kosztownych przyrządów wreszcie całego szeregu innych przyczyn, leżących już w psychologii ludzkiej stawała się bardziej zbiorową, towarzyską. Dzisiaj nie ma ani jednej dziedziny sportu, któraby bez tych czynników mogła się obyć; ba, można powiedzieć paradoks, że tryumf święci życie zbiorowe, sport zaś o tyle, o ile jest dobrem podłożem towarzyskiem.

Ta właśnie cecha powoduje, że życie społeczne niezmiernie silnie oddziaływa na gimnastykę lub sport; że zależnie od potrzeb życia społecznego zamierają, przynajmniej na czas jakiś jedne, rozwijają się inne, tworzą się nowe działy, aby dać ujście tym lub owym naszym upodobaniom lub potrzebom.

Odwracając tezę powyższą, można powiedzieć, że zależnie od stopnia zainteresowania się rozwojem fizycznym i sposobu realizowania tego zainteresowania będą się wytwarzać w najszerszych kołach społeczeństwa jednakowe metody myślenia i postępowania, wprowadzimy w społeczeństwo cenne argumenty, które dotychczas tkwiły w naszych umysłach nieuświadomione, jak n. p. poczucie siły i mocy, potrzebę bezpośredniego działania — miast oczekiwania szczęśliwszych chwil, potrzebę czynu — zamiast gestu i frazesu.

Zatem ruch sportowy lub gimnastyczny będzie najszerszem najogólniejszem łożyskiem ruchu politycznego. W szczególności twierdzenie powyższe jest słusznem o ile chodzi o ruch wyzwoleńczy narodu, czego dowodów z historyi walk o niepodległość mamy dość. W Niemczech w dobie największego upadku, kiedy zdawało się, że zwycięski oręż Napoleona I. utrwali na długie czasy obce panowanie w ojczyźnie dzisiejszych hakatystów, pojawia się *Jahn*, powołuje do życia tow. gimnastyczne i kładzie pierwsze podwaliny odrodzenia się narodu niemieckiego. Im to przypisują Niemcy swe polityczne wyzwolenie na początku XIX. w.; im to raczej, aniżeli Bismarkowi i Moltkemu, przypisują zwycięstwa w roku 1870 i dzisiejszą swą potęgę, powtarzając przy każdej sposobności: „Co Jahn posiał w r. 1810, zakwitło w r. 1813 i 1814 a owoc wydało w r. 1870". We Francyi chęć odwetu za r. 1870, powołuje do życia bataliony szkolne (les bataillons scolaires). Epoka Odrodzenia we Włoszech (XV i XVI. w.) najlepiej świadczy o skuteczności i wpływie wychowania fizycznego na rozwój i poprawę stosunków społecznych. Niemniejszy skutek wywarły towarzystwa gimnastyczne w dziejach Czechów. W Polsce wreszcie zakładano Tow. Sokół z myślą oddziaływania na szerokie masy w duchu idei niepodległości. Przypisywano mu duże znaczenie wychowawcze przez to, że uzdolni szersze koła społeczeństwa do realnej walki i będzie w przyszłości w tej walce zorganizowaną siłą. Praca sokolstwa polskiego nie wydała tak poważnych rezultatów jak wśród Czechów, czego powodów należy jednak szukać raczej w słabości i załamywaniu się myśli politycznej i narodowej niż w działalności Sokoła samego. I jeżeli Sokół ma odegrać rolę czynną i kierowniczą w przyszłym ruchu zbrojnym musi zejść z drogi pracy jedynie gimnastyczno towarzyskiej, a pójść w kierunku wytworzenia stałych kadr, uzdolnionych do walki rewolucyjnej.

I dzisiaj, zależnie od ogólnego poglądu, jakich obywateli mieć chcemy, czy tylko „mądrych i kulturalnych", aby mogli pisać wielkie teorye a urzeczywistniać ugodowe plany; czy też w miarę zdrowych, aby mogli długo wytrzymać w wirze agitacyi i walk partyjnych — lub wreszcie takich, którzy ze swej i swych braci siły fizycznej czynią ostatni, najwalniejszy argument polityczny — albo będziemy w dziedzinie wychowania fizycznego obojętni; będziemy ją polecali „w miarę", ile jej „dla zdrowia potrzeba", w trzecim uczynimy z niej poważną akcyę społeczną.

Chcąc uniknąć nieporozumień należy wyjaśnić, że stoimy na stanowisku uczynienia ze sprawy wychowania fizycznego poważnej akcyi społecznej i temu tylko stanowisku poświęcamy dalsze uwagi. Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że podobny ruch może rozwijać

się tylko wówczas, gdy istnieje ruch polityczny, który byłby w stanie zużytkować rezultaty ruchu fizycznego i stwarzał naturalne podniety do jego rozwo u. Bez tego ruch fizyczny, stałby się czemś dobrem i nieszkodliwem, lecz mało produktywnym czynnikiem w życiu społecznem: spełniałby tę samę rolą, co morały w dziedzinie moralności społecznej.

Ruch taki musi stać na stanowisku niepodległościowym i musi w swym założeniu dążyć do zdobycia praw narodowych drogą walki rewolucyjnej — a uznawać pracę organiczną w tym stopniu jedynie, w jakim jest ona potrzebną dla przygotowania do tej walki niezbędnych warunków. Najpotężniejszym czynnikiem w rozwoju tego kierunku będzie oczywiście siła, którą on rozporządza, bo tylko przy jej pomocy będzie w stanie zapanować nad wszelkiemi kompromisowymi lub ugodowymi kierunkami w stosunku do rządów zaborczych i wówczas jedynie zdolen będzie do stoczenia z wrogiem zwycięzkiej rozprawy.

Wysuwa się pytanie — od czego zależy fizyczna siła narodu którą on może rozporządzać w razie walki? Uosabia w sobie tę siłę fizyczną — wojsko narodowe — armia. Na jej potęgę składa się całokształt warunków życia naszego: siła moralna, stopień oświaty powszechnej, bogactwo narodowe, umiejętności teoretyczne i praktyczne etc., nad wyrobieniem których pracowano od dawna. Również składa się talent wodzów, znajomość sztuki wojennej — lecz wszystkie te środki wówczas tylko mogą działać skutecznie, skoro żołnierz jest w stanie, dzięki swej dzielności fizycznej, wszystkie te środki zastosować, skoro potrafi wyzyskać odniesione zwycięstwo. Ten zaś ostatni warunek sprzęga nierozerwalnie wyzwoleńczy ruch narodowy ze sprawą dzielności fizycznej żołnierzy — ze sprawą wychowania fizycznego wogóle.

Dzielność tę można wyrabiać na dwu drogach: 1) metodą ćwiczeń ściśle wojskowych, 2) lub też przez uzyskanie większej siły, wyrobienie wszystkich organów ciała. W działaniach wojennych żołnierz wtedy tylko udział wziąść może, skoro posiada wyszkolenie wojskowe, to zaś ostatnie nabyć może w przeciągu dość krótkiego czasu skoro jest odpowiednio fizycznie wyrobiony i uzdolniony. I zdaniem powag w tej dziedzinie przedewszystkiem w tym kierunku powinno zdążać wychowanie dzielnych żołnierzy.

W szczególności ważnym jest ten kierunek o ile chodzi o wychowanie młodzieży. W tej kwestyi wypowiedział się znany fizyolog Angelo Mosso, kiedy chciano w zeszłym stuleciu we Włoszech wychowanie młodzieży skierować na tory wojskowe: „nie jest to wcale naturalną metodą wychowania, gdy się przedwcześnie uczy młodzież używania broni. Jest to wychowanie sztuczne-cieplarniane. Raczej jest naszym obo-

wiązkiem dostarczyć roślince ludzkiej powietrza, słońca i swobody, potrzebnej do zdrowego wzrostu Pocóż się tak śpieszyć kiedy wieśniak jest najtęższym wojakiem? Zaczekajmy, aż młodzież dorośnie do oręża, a wtenczas damy jej karabin do ręki.“

Legros, komendant francuski, w liście do tegoż uczonego, tak się wyraża o wychowaniu wojskowem młodzieży: „wszystkie przedrzeźniania ćwiczeń wojskowych, którym się uczeń może oddawać przez czas swoich nauk, nie zaważą na szali tyle, co osiem dni musztry w jakimś pułku. Wyrządzają one niepowetowaną szkodę, ścierając raz na zawsze dziewiczość z tej trwogi, jakiej doznaje rekrut, postawiony po raz pierwszy przed oblicze oficera, który się dlań staje żywem wyobrażeniem Prawa i Ojczyzny“.

Jaskrawym przykładem nietrwałości i szkodliwości kierunku wychowania wojskowego wśród młodzieży bez gruntowej podstawy wychowania fizycznego, są bataliony szkolne, założone w 1882-m. roku we Francyi, które po dość krótkiej egzystencyi, wydatkowawszy wiele na zakup karabinów i na utrzymanie instruktorów zupełnie się rozleciały.

Widzimy więc, że dla należytego wyszkolenia wojskowego należy przedewszystkiem akcentować znaczenie wychowania fizycznego.

Wychowanie to nie może się tutaj ograniczyć do ćwiczeń przyrządowych, ale objąć sobą musi przedewszystkiem ćwiczenia na świeżem powietrzu. Należą tu: zabawy ruchowe, pochody, bieganie, zapasy, kąpiel, pływanie i wiosłowanie, w lecie jazda na rowerze, w zimie ślizgawka i t. p.

W tym celu koniecznem jest urządzanie krótszych lub dłuższych pochodów, mających za zadanie wyćwiczenie nóg na wytrzymałość w chodzeniu, bieganiu i wyćwiczenie wzroku w ocenianiu odległości.

Pochody mają obecnie ogromne znaczenie w wojskowości, gdyż w nowożytnych wojnach nie jest ten zwycięzcą, kto największą liczbę wroga położył trupem i zranił, ale kto zdołał najszybciej i najwytrwalej maszerować. Wytrzymałość w pochodach i szybkość są obecnie koniecznemi warunkami do osiągnięcia zwycięstwa, gdyż cała taktyka wojenna opiera się na tem, ażeby jaknajszybciej uzyskać przewagę ognia i wyprzeć nieprzyjaciela z zajmowanej pozycyi; w przyszłości zapewne szybkość pochodów odegra jeszcze większą rolę ze względu na ciągłe ulepszanie karabinu.

Szczególniejszą uwagę winno się zwrócić na mieszkańców miast, którzy pomimo czynniejszej roli społecznej jaka im w udziale przypa-

dła — nie są tak wytrzymali fizycznie na trudy i znoje, jak wieśniacy. Słusznie tedy mówi Ang. Mosso, że „ktokolwiek chce mieć naród pod bronią, powinien zwrócić całą swoją uwagę na ludzi słabych i przeciw, działać w pierwszym rzędzie szkodliwym następstwom życia miejskiego, które wytwarza krótkowidzów, wycieńcza kościec, powoduje atrofję mięśni, obniża stopień odporności na niepogody i zmniejsza zdolność wytrzymałości na trudy wojenne.“

Przygotowawczemi ćwiczeniami do odbywania pochodów są, jak już wspomnieliśmy, zabawy ruchowe, które rozwijają mięśnie nóg przez ustawiczne bieganie podczas zabawy.

W następstwie samo już odbywanie marszów powoduje rozrost klatki piersiowej, a przez to, uzyskuje się większą odporność fizyczną. Wytworzenie takich warunków w organizmie ludzkim ogromnie ułatwia żołnierzowi pokonywanie tych trudów, na jakie jest on ustawicznie narażony. Jeżeli weźmiemy pod uwagę warunki, w jakich maszeruje żołnierz, jak: słotę, skwar piekący słońca, kurz, wtedy dopiero ocenimy wysiłek do którego każdy z nich musi być przygotowany. Oprócz tego wielką męczarnią dla żołnierza w pochodzie jest dźwiganie karabinu na ramionach i tornistra na plecach, tego przenośnego domku żołnierza, w którym znajdować się muszą najpotrzebniejsze przedmioty do rozbicia namiotu, odzież, żywność i przykry ciężar w postaci naboi karabinowych. To nas może tylko utwierdzić w przekonaniu, że gimnastyka ze względu na wymagania życia wojskowego powinna pójść nie w kierunku intensywności wysiłków, ale wytrzymałości na te rozliczne trudy pochodów.

Podczas pochodów można również z wielką korzyścią ćwiczyć wzrok w ocenianiu odległości. Jeśli zważymy, że oko nasze przyzwyczaiło się widzieć przedmioty z małej odległości, do czego również przyczynia się pobyt w murach miejskich, okazuje się rzeczą konieczną nauczyć się oceniać odległości na wielkiej przestrzeni, przed nauką strzelania. Ponieważ strzelanie odbywa się w różnych odległościach, a zatem potrzeba silnego wyćwiczenia oka, aby mogło przystosowywać się do gwałtownych zmian tychże. Jednak „ćwiczenia oka w 20-tym roku życia, mało ma widoków powodzenia i im wcześniej zaczniemy zaprawiać oko do akkomodowania się, tem będą lepsze rezultaty“.

Jednak do dobrego strzału nie wystarcza samo przystosowywanie się wzroku, trzeba jeszcze silnie trzymać strzelbę i spuścić następnie kurek bez wzruszenia broni.

„Fizyologicznie biorąc, strzał jest doświadczeniem nad bystrością wzroku i siłą ramienia“. Okazuje się, że ludzie o dłoniach mocnych,

nerwach spokojniejszych, jak wieśniacy, są bardzo dobrymi strzelcami natomiast ludzie wychowani w mieście strzelają gorzej.

Reasumując to, co powiedzieliśmy wyżej o trudach, które żołnierz w obecnych czasach musi znosić, przyjdziemy do przekonania, że naukę robienia bronią, strzelania i ćwiczenia ściśle wojskowe musi poprzedzać gruntowne i ogólne wychowanie fizyczne w celu ukrzepienia sił fizycznych jednostek, tęgości i dzielności. Na podłożu tym nie trudno będzie nam wykształcić dzielnego żołnierza, zdolnego do wykonia najtrudniejszych nawet zadań.

Wychowanie fizyczne młodzieży nie powinno zdążać w kierunku sportu, jak słusznie to wykazał kol. S. Norwid*); ale „zwrócić się musi do pielęgnowania ogółu słabych i nieukształconych, gdyż wartość fizyczną narodu stanowi tężyzna przeciętna".

Zadaniem też pokoleń obecnych powinno być podniesienie obecnego poziomu wychowania fizycznego, wzbudzenie zamiłowania do ćwiczeń fizycznych wśród szerokich kół młodzieży w nadziei, że zahartowany organizm na niepogodę, trudy i niedostatki będzie zdolny do walki o Niepodległość Narodu.

Inicyatywa, zapał młodzieży, chęć do czynu, niech złączą się z wysiłkami ludzi szlachetnych w starszem społeczeństwie, którzy, nie widząc podobnego działania, odsunęli się lub przyjęli nieznaczny udział w pracy narodowej. W pracy tej niech służą nam za wzór nasi bohaterowie walk o niepodległość, którzy poświęcali życie swe w nadziei, że następne pokolenia pójdą drogą walki długiej, pracowitej lecz w skutku zwycięskiej!

W tych warunkach wychowana młodzież zwróci swe aspiracye w wojskowym, tak pożądanym przez nas kierunku. Wtedy nie będzie potrzeba nawoływań, zachęcań, ażeby ona wstępowała w kadry oficerskie wojsk zaborczych**), bo kto będzie czuł zamiłowanie do fachu wojskowego, ten będzie mógł je zaspakajać w całym szeregu instytucyi, czy to na terenie eurepejskim lub amerykańskim, które wierzymy, że powstaną przy istnieniu silnych aspiracyi wyzwoleńczych. Nadawałyby one całej akcyi więcej poważny, jednolity charakter a zarazem teoretyczny podkład, opierając się na poważnych podstawach finansowych, stworzonych przez całe uświadomione i odrodzone społeczeństwo. Szerszy zaś ogół młodzieży, zaprawiony w pochodach, wycieczkach i ćwiczeniach ogólnych, będzie odczuwał aż nadto potrzebę uzupełnienia swych wiadomości z dziedziny wojskowości. W ten sposób wzrośnie pokolenie rzeczywi-

*) Zarzewie Nr. 2 W sprawie wychowania fizycznego.

**) Teka, marzec 1904 r. — W sprawie wstępowania do wojska.

ście niepodległościowe, gdyż z tężyzną fizyczną wzrosną i ukrzepią się aspiracye, które w odpowiednim momencie z łatwością w czyn się zamienią.

O znaczeniu i doniosłości prądu wychowania fizyczno-wojskowego w życiu naszego Narodu rozpisywać zdaje się nie potrzeba. Dziś, kiedy naokół zdaje się, że wszystko pogrążyło się w martwotę i apatyę, wytworzenie silnego prądu wojskowego wśród społeczeństwa, wzmocniłoby je moralnie, obudziło na nowo dążenia niepodległościowe, a co zatem idzie przygotowało kadry obywateli — żołnierzy, zdolnych do broni.

Józef Ch—ski.

Narodzie — wstań!

Uderzcie w dzwon, w Zygmunta dzwon na trwogę!...
Niech szczyty Tatr w dal rzucą święty zew!
Narodzie — wstań! i zemsty nieś pożogę
W tyranów dom.. Niech płynie krew za krew!...

Pokory zbądź, o Ludu mój spiżowy!
Ołtarze zburz, co ducha łamią moc.
Schylone w proch ku słońcu podnieś głowy...
Tyś sobie Bóg! — bojować idziem Noc!

Bo fałszów fałsz, że ten błogosławiony,
Kto wrogom swym za kamień rzuci chleb,
Kto mirry dym pod złote wionie trony
I w syku plag uwielbi wolę nieb.

Precz z łkaniem pień, co mocy niebios wzywa,
Z litością precz, co łaski niesie dar!
Krwi żąda, krwi Narodu dola mściwa;
Od wrażych iskr rozgorzał zemsty żar.

Dziś szczęśliw ten, kto wroga chytrze zdławi
I w drżącą pierś morderczą wtłoczy stal;
Kto brzeszczot swój w posoce trzykroć spławi,
A w ciele dreszcz, a w sercu stłumi żal.

Więc bijcie w dzwon, w Zygmunta dzwon na trwogę!...
Niech szczyty Tatr w dal rzucą święty zew!
Narodzie — wstań! — i zemsty nieś pożogę
W tyranów dom... Niech płynie krew za krew!...

Wacław Turzyma.

KARNICZ.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

4. XII. 1836. (Dokończenie).

II.

„Interes szlachty i interes ludu, tak były sobie przeciwne, jak wolność i niewola, dostatek i nędza". „Polska więc nie mając wsparcia w masach do niewoli i odrętwienia przywiedzionych, najezdników swoich odeprzeć nie była w stanie", czytamy w Manifeście. W „Uwagach do Manifestu (str. 19) znajdujemy, że za przeszłość naszą „bić się w piersi trzeba, jak to już dawniej czynić zalecał Piotr Skarga". Błędy przeszłości naprawić, węzłem wspólnych swobód 20 milionów Polaków połączyć — ta myśl zbawienia", którą przeczuwał lud polski, a pojmowały młode umysły i z powszechnego rozgromu w osobach emigracyi przeniosły na obczyznę, „aby mogła dojrzeć śród oświeconego zachodu" owa to „myśl zbawienna" dała początek Tow. Dem. które postanowiło pracować nad odzyskaniem niepodległości kraju i usamowolnieniem ludu. (O samym powstaniu Tow. Dem. nie wspominamy, odsyłamy ciekawych do istniejącej literatury w tym przedmiocie*). Tow. musiało zwalczać utarte opinie o przeszłości niedawnej, a zwłaszcza o „przywódcach i zatracicielach sprawy ojczystej", zdzierało „szatę majestatu" z członków sejmu szlacheckiego, który umiał jedynie, jak mówi Mochnacki sankcyonować to, co lud dokonał i plątać się w ogonie rewolucyi, — Tow. przypominało Europie nieprzedawnione prawa narodu i protestowało przeciw traktatom, zwalczało wiarę w osoby, która musiała w końcu ustąpić wierze w programy i walkę o zasady. W uwagach Centralizacyi (str. 48) znajdujemy następujący komentarz: „Tow. ustanowiło zawiązkiem swoim, w historyi narodowej niejako erę przeobrażenia zgrzybiałej społeczności, podług ducha zasad i potrzeb teraźniejszego wieku", oraz „wskrzesiło wiarę przez naszych niegdyś wyznawaną naddziadów". Tow. „zniszczyło te złudzenia, któremi arystokracya zgubne zamiary osłabiała". „Arystokracya odepchnięta, pobita, i za nieprzyjaciółkę sprawy ojczystej śród tułactwa uznana". Do historyi oczywiście należy sąd w tej sprawie, chcąc jednak objaśnić o jakim to pobiciu arystokracyi mówią powyższe słowa manifestu

*) Gadon: Emigracya polska Kraków 1901: Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego, Lwów 1900; Limanowski: Historya demokracyi polskiej. Zürich 1901; Kucharzewski: Mochnacki; Heltman: Demokracya polska na emigracyi; Lipsk 1866. J. Nep. Janowski: O początku demokracyi. J. Konarkiewicz: Polski socyalizm na emigracyi. Kraków 1908.

podajemy w odnośniku dosłowny tekst aktu napisanego pod auspicyami Tow. Dem. w Poitiers przeciw ks. Adamowi Czartoryskiemu, jako wyobrazicielowi systemu polskiej arystokracyi*).

Tymi wszystkimi działaniami oraz walką ideową Tow. zaszczepiło sobie odpowiednie warunki, moralną i materyalną siłę, czuje się dziś w stanie pracowania silniej, skuteczniej i więcej bezpośredniemi środkami nad urzeczywistnieniem głównego celu swojego.

III.

„Wszystko dla ludu, przez lud: oto najgłówniejsza zasada demokracyi, cel i formę zarazem obejmująca. Wszystko dla ludu, dla wszystkich, jest celem; wszystko przez lud, przez wszystkich, jest formą“.

„Polska więc niepodległa i Polska demokratyczna, oto cel stowarzyszenia naszego.

— Nie jedna cząstka, nie jeden ułamek wielkiego narodu, ale cała w granicach przedrozbiorowych zawarta Polska, zdolną jest samoistny byt swój utrzymać, posłannictwu swemu zadosyć uczynić“.

„Traktaty mniemaną jej niepodległość w drobnych częściach warujące potargał już naród w obliczu świata ostatniem powstaniem swojem. Umowy sprawców lub spólników zbrodni na Polsce dokonanej, nie mogą obowiązywać Polski: ona z mordercami swojemi w żadne nie wchodziła układy, i przeciw narzucanym istnieniu swemu warunkom, ciągłą, żyjącą, krwawą była protestacyą“. Kwestyę niepodległości i demokracyi takim komentarzem zaopatrują autorzy Uwag (str. 68): „niepodległość bez demokratycznej organizacyi, jest sama w sobie niczem; bo największy despotyzm i niepodległy byt narodowy mogą istnieć, i w rzeczy samej istnieją wspólnie. Demokratyczna organizacya jest znowu niepodobną bez niepodległości“.

„Wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tejże samej natury, równe mają prawa i równe powinności: wszyscy są braćmi, wszyscy są dziećmi je-

---

*) W Poitiers, w r. 1839 wyszła broszurka: „Akt z roku 1834 przeciw A. Czartoryskiemu wyobrazicielowi systemu polskiej arystokracyi. Czytamy tam: „A Czartoryski potępiony został niejako prywatny człowiek, ale jako naczelnik stronnictwa i wyobraziciel systemu polskiej arystokracyi. Samo oświadczenie brzmi: „Wychodźcy polscy ujrzawszy z zadziwieniem: iż książe Adam Czartoryski, poważa się działać w interesach Emigracyi, na szkodę jej całości i przeznaczenia; i zważywszy, że niewiadomość o uczuciach, jakie obudza w rodakach, postępowanie tego człowieka w rewolucyi i emigracyi, może wprowadzić w błąd najszczerszych przyjaciół sprawy ludu polskiego, mają za obowiązek publicznie ogłosić, iż tenże Adam Czartoryski, nie tylko nie posiada ich zaufania, ale uważany jest za nieprzyjaciela polskiej emigracyi“.

dnego Ojca — Boga, wszyscy członkami jednej rodziny ludzkości". Z tej zasady Manifest wyprowadza dwie teorye:

„Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia, wszystkie potrzeby zaspokajać, a w miarę pracy i zdolności, we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział".

„Każdego również człowieka powinnością jest szukać szczęścia drugich, własny interes szczęściem drugich i społeczności ograniczać, a w miarę otrzymanych z życia społecznego korzyści do ciężarów publicznych przykładać się".

Tak pojęta równość zawiera w sobie indywidualne i społeczne szczęście; między prawami i powinnościami konieczną jest harmonia, „gdzie pojedyncze indywidua są wszystkiem, a społeczność niczem, tam jest anarchia; gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi". Trzeba więc dążyć do harmonii, która musi się opierać na sprawiedliwości społecznej i politycznej. Manifest „prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje". Publiczne i wszystkim dostępne wychowanie, nieograniczona wolność „objawiania myśli", wolność sumienia i tolerancya — oto szereg postulatów, które mają być stosowane do całego narodu. Musimy tu zwrócić uwagę na komentarz zawarty na str. 65 Uwag, a odnoszący się do powyższego: „usamowolnić pracę, uczynić ją wolną, nieprzymuszoną, potrzebnych narzędzi każdemu dostarczyć, owocem cudzych trudów próżniactwu żyć niepozwolić jest jednym z największych społeczności obowiązków". Ziemia musi być własnością indywidualną, bo autorzy Uwag (str. 66) niepojmują „dlaczego by ziemia miała nienależeć do tego, który ją użyzniał, do wydawania płodów przysposobił". Wogóle autorzy Manifestu jak i Uwag bronią wyraźnie zasady poszanowania indywidualizmu, n. p. na str. 58 Uwag, gdzie porównywują Francyę z Polską i dochodzą do przekonania, że u nas w przeciwieństwie do Francyi trzeba podnosić w masach uczucie własnej indywidualnej godności. Jest to jakby echo zdania w Manifeście: „wiara w osoby ustępuje miejsca wierze w zasady".

Była to reakcya przeciw dominującym niedawno hasłom jedności i posłuszeństwa Dyktatorowi, których to haseł omal że życiem nie przypłacił Mochnacki, gdy stawał w obronie rewolucyi *) i przeciwko Chłopickiemu. (Stara a tak ciągle nowa piosenka!).

*) Wierni, pretoryanie jedności i osoby Dyktatora z akademickiego batalionu Lacha Szyrmy z powodu wystąpienia Moch. wydali odezwę, w której czytamy. że: „Akademia nie jest w stanie wyrazić swego przerażenia i boleści z okropnej wiadomości, że zagorzali fakcyoniści ośmielili się obrazić ukochanego męża, jedyną naszego ocalenia nadzieję. Akademia utopi oręż w piersiach każdego zuchwalca, który się poważy ubli-

IV.

Nikt dotychczas szczerze ludu nie wezwał do walki o wolność, a tylko on jest tą potężną siłą, która skruszy hordy absolutyzmu.

Zrobi to Towarzystwo. Na str. 70. Uwag czytamy takie wyjaśnienie do powyższych słów: „ufni we własne siły i środki, nie będziemy wtenczas szukali ze ślepem zaufaniem niepewnych pomocy ani u ludów ani u rządów, lub z założonymi rękami przyjaznych okoliczności czekali".

Wprawdzie autorzy przyznają, że akt założenia Tow. był pisany pod wpływem oczekiwania rewolucyi ogólno europejskiej, lecz teraz nastąpiło pewne otrzeźwienie. Jedyna i główna nadzieja to naród polski. „Mało który Naród zrównał Narodowi polskiemu w miłości ojczystej ziemi; w poświęceniach żaden go nieprzewyższył". Lud polski jest prawy, religijny, czysty i łagodny, jest w nim „cała dawnych cnót prostota".

Ciekawem się wydaje i charakterystycznem niewspominanie nigdzie o Rusinach i Litwinach. Manifest i Uwagi do Manifestu używają stale ogólnej nazwy „Polacy" stanowczo w znaczeniu państwowem nie etnograficznem. Wprawdzie ani wśród Litwinów, ani — Rusinów nie było jeszcze rozwinięte poczucie narodowej odrębności, przecież są zwroty w Manifeście, które każą przypuszczać pewne różnice, lecz je nizko kwalifikują wobec interesów całego państwa i jego posłannictwa.

„Narodowość, — czytamy na str. 60. Uwag, — leży całkiem w myśli istotę narodu stanowiącej; tą myślą naród żyje, a kształcąc ją i rozwijając, spełnia posłannictwo swoje. Zwyczaje, język i wypadki są tylko objawieniem się tej myśli, nie zaś narodowością". Manifest wzywa „wszystkich bez różnicy wyznań i rodu do używania korzyści niepodległego bytu". W innym miejscu Manifest wspomina 20 milionów „węzłem wspólnych swobód złączonych". Wszyscy więc bez różnicy wyznania i rodu mieli być członkami ogromnego państwa — Polski demokratycznej, sięgającej Czarnego morza, (jak mówią Uwagi str. 68).

„Gabinetowe układy nieprzywrócą Polski, a monarchiczne wojny sprawiedliwości ludowi nie wymierzą" — tak głosi wyryte zdanie Manifestu na śpiżowej płycie niedawnych dziejów, — takie gorzkie słowa mogły powstać tylko w ustach Polaków i tylko w pięć lat po rozgromie listopadowego powstania. „Tak nam jednak drogą jest Ojczyzna, iż z żadnej przyjaznej okoliczności korzystać nie zaniedbamy". „Dalecy zaś wszelkich ubocznych i z odrodzeniem Ojczyzny żadnej styczności nie-

---

żyć najwaleczniejszemu z walecznych... Koniec Twojego wielkiego życia połączy się z wielkiemi przeznaczeniami narodu". (Cytuję podług J. Kucharzewskiego, str. 118.)

mających przedsięwzięć, pracować będziemy przez Towarzystwo dla Polski — przez Polskę dla ludzkości".

* * *

Na samym końcu, jakby fatalne ostrzeżenie czytamy: „Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku wykazywać będziemy uciśnionym, że nic ich nie zobowiązuje do poniżającej niewoli, z drugiej strony żądać będziemy od ciemiężycieli przywrócenia ludowi wydartych praw.

„My dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów, a przelana krew bratnia spadnie na ich głowy, jeśli będą przenosić własny egoizm nad wspólne dobro"...

. . . .

Tak brzmią ostatnie słowa Manifestu, podpisanego przez tysiąc przeziło wygnańców z ziemi ojczystej — synów kultury starożytnej, dziś bezdomnych, — ludzi bezimiennych, którzy niegdyś posłuszeństwem prawu t narzuconej konstytucyi zasłużyć pragnęli na przyrzeczone przez najpotężniejszego z monarchów łaski...

. . . .

Niedostali. Maltretowano ich. Odebrano im wiarę we wszelkie „systemy arystokracyi". Złamano wobec nich prawo. Chciano ich zmusić do słumienia walki o wolność...

. . . .

Nastąpił dzień 29. listopada, jako protest przeciw wysłaniu wojsk polskich do Francyi i Belgii i jako wyraz pragnienia wolności...

. . . .

Nastąpił dzień 25. stycznia 1831 roku, dzień detronizacyi Mikołaja, jako protest przeciw łamaniu konstytucyi i niedotrzymywaniu przyrzeczeń.

. . . .

Powstał akt z roku 1834 przeciw Czartoryskiemu, jako protest, przeciw polityce Unii Polski z Rosyą...

. . . .

Nakoniec rozległy się słowa Manifestu Towarzystwa demokratycznego, jako uderzenie się w piersi za niedokonane reformy, za nieujęcie rządów w czasie rewolucyi, — jako protest przeciw dzieleniu Polski i wielki, państwowy i twórczy odzew do mas ludowych, do wszystkich bez różnicy wyznania i rodu, powołujący ich na obywateli jednej, niepodzielnej, w przedrozbiorowych granicach zawartej Polski bo „wielkie posłannictwo Polski nie jest jeszcze dokonane".

. . . .
. . . .

Epopea tułactwa.

Gdy przed latami w całokształcie prac naszego społeczeństwa zaszedł silny, stanowczy zwrot do ludu pod hasłem poznania go, zżycia się z nim i przygotowania do wspólnej akcyi narodowej, zwrot ten naturalnie zaznaczyć się musiał i w literaturze. Z życia wsi zaczęła czerpać tematy nowella, powieść, liryka, dramat, nie mówiąc o powstaniu całego nowego działu literatury wyłącznie ludowej. W poezyi mieliśmy już dawniej*) rzewnego mazowieckiego lirnika, mieliśmy Syrokomlę; już powstaniec Romanowski, wzywa do podjęcia pracy nad oświatą ludu, a Sowiński woła: jeśli chcesz być wieszczem bratnich ciżb, musisz się pierwej stać sumieniem w ciemny wpływającem gmin; Ujejski hołduje temuż kierunkowi. Przychodzą inni: rymokleta Niemojewski zstępuje do hal fabrycznych, Tetmajer układa wiersze niezrozumiałą bez słownika gwarą góralską, Rydel pisze erotyki na chłopską nutę; większe poemaciki dają nam Wierzbicki: „Hanka“ i Opman: „Na obcej ziemi“. Były to przeważnie próby, bez trwalszej literackiej wartości.

Ale żaden z poetów nie wszedł tak śmiało w głąb szarego tłumu, w brudną izbę pod przegniłą, załamaną, poszarpaną wichrzycami strzechę, nie wszedł w to nieznane, ciemne życie prostaków, nie czuł ich uczuciem, nie ukochał jego ukochań, nie poznał jego niedoli, jak — Marya Konopnicka. Gdy inni uważali lud i wieś jako tylko nowy motyw lub malownicze tło dla snucia swych literackich pomysłów — ona wstąpiła w tę duszę prostą i nieświadomą siebie samej, dała pieśń o niej — szczerą, serdeczną. Rozchyliły się przed nią wszystkie serca prostacze, nie było jej obcem ani tajnem nic, cokolwiekbądź tam żyło; poznała naturę chłopa do głębi: wszystkie jego cnoty i wszystkie jego nieprawości.

Toteż między nią a ludem wytworzyło się to silne braterskie współżycie, które jest podłożem i koniecznym warunkiem powstania i rozwoju twórczości epickiej.

Wiedziała o tem Konopnicka.

Ale jakiż wziąć temat, pełen poezyi a wystarczający na dzieło wielkich rozmiarów, z monotonnego życia wsi, życia bez żadnych wydarzeń, pędzonego w codziennej mozolnej pracy? Tu trzeba czegoś, coby wystarczyło poecie do wyhaftowania na krosnach tysiąca i tysięcy wierszy całej galeryi obrazów, śród których nie byłoby dwu podobnych do siebie, coby mogło opanować umysł i uczucie słuchacza, oczarować go i przykuć do siebie urokiem i mocą. — A gdyby tak wziąć garść tego ludu,

*) Mowa tylko o poezyi XIX wieku.

oderwać ją od gleby ojcowej i rzucić w kraje obce, nieznane, na drugą stronę świata, na walkę o życie i śmierć, z nędzą, morem, głodem, — i tu dopiero pokazać jego duszę, wszystkie jego charakteru rysy — w tej walce, na obczyźnie? Tak, to rzeczywiście tło i temat o rozmiarach epopei. Więc — wychodźctwo.

Oto do tysiąca zebranych z różnych stron ziemi polskiej chłopów, bab i dzieci, a byli i starce niepewni w godzinach, — wszyscy rzucili swe chaty rozwalające się, zagony nieurodzajne i puste stodoły, — tę swoją polską nędzę — i poszli gromadą za morze, bo tak im naraili faktorzy, że tam pewnikiem dolę poprawią. Gdy tak stanęli wszyscy na drewnianem pudle, które ich miało zawieść do ziemi obiecanej, to tam było napatrzeć się czego owych ubiorów i ludzkiej odmiany..... bo się lud zeszedł het z kraju całego: Kurpie, Mazury, Łomżyńce, Płocczany, od Liwca, Narwi... Mimo ciasnoty, mimo choroby, wszyscy w pierwszych dniach czują się raźno, pełni radości, że już są w drodze do szczęśliwszej doli, rozprawiają gdzie kto osiędzie, co będzie siał, jak sobie gospodarstwo urządzi. Albo też podziwiają okręt i morze. Poznajemy tu ogólne, charakterystyczne rysy zbiorowej fizyognomii gromady; im dalej, tem wyraźniej i liczniej występują różne typy, poznajemy poszczególnych prowodyrów i całe grupy. Lecz już na morzu zaczynają się nieszczęścia: mrą dzieci. Nareszcie, po wielu, wielu dniach tej morskiej podróży, minąwszy skwarny równik dopłynęli do portu: Ziemia! Tylko że nie powitała ich tu oczekiwana królowa, ani papieski kardynał, — otoczonych wojskiem zapędzono do jakiegoś baraku. Stąd z przewodnikiem odbywają dalszą drogę w głąb amerykańskiego kraju, aż zatrzymują się w emigranckim domu, gdzie mają czekać, dopokąd rząd im gruntów nie wydzieli. Lecą dnie po dniach, a oni, niepewni jutra, żyją w tym domu bez żadnej stałej pracy, co z sobą począć nie wiedząc. Przyszła i druga partya emigrantów — Niemcy, ale z tymi jakoś nie mogli się zżyć — doszło nawet do bójki. Padł mór... Już — zrozpaczeni — mieli sami ruszyć w świat przed siebie, gdy wreszcie zjechała komisya, pytając gdzie kto chce osiąść. Naturalnie chłopi, nie znając kraju, nie wiedzieli co rzec, więc komisya sama musiała zadecydować: mocniejsi pójdą w poręby, słabsi — do plantacyi kawy. Tak, pożegnawszy grób pobitych od moru, rozeszli się na wyznaczone siedziby. Nie stanęli, aż na progu dzikiej puszczy, co wzrosła przed nimi nieprzebytym murem. I tu dopiero zaczyna się ich krwawy trud, męczeństwo i bohaterstwo tułactwa. Zaczynają się zagospodarowywać, chcą się urządzić „po polsku“, ale wpierw muszą zorać w zagony te pola, na których jeszcze olbrzymi, przedwieczny — ba, nietknięty potopem, wniebosięgający bór. Więc chwytają za topory i rozpoczynają

śmiertelny karczunek, od którego bodaj czy nie więcej ludzi pada niż drzew, bo te drzewa-olbrzymy twarde mają pnie: kilka dni nieraz trzeba rąbać i ciąć, zanim jedno padnie. Ale chłopów porwała zaciętość — nie ustąpią, aż zgryzą tę puszczę. Jednak siły poczęły się wyczerpywać. Do tego przyłączyła się nieznana im dotychczas zabójcza siła: tęsknota za chatą rodzinną —

O utęsknienie! o duszy ty głodzie,
Którego cudzym nie utłumić chlebem!...

Więc przyszło to, co przyjść musiało: pada zrodzona z tej tęsknicy myśl powrotu do kraju. Już o tem tylko marzą. Na domiar złego zjechali urzędnicy „pisać pańszczyznę“ — trzy dni na tydzień szarwarku. Tego już było zadużo: gromada wypędza urzędników precz i zaraz wieczór postanowiono rzucić to siedlisko i ruszyć przez bór przebojem do morza, a tam — na okręt i do kraju. Ruszają. Przez puszcze nieprzebyte przedzierają się, przez stepy o kilkudniowym nieraz głodzie, przez olbrzymie, niebotyczne, martwe góry, aż z brzegiem jakiejś rzeki idąc, natrafiają niespodziewanie na plantacye kawy, gdzie właśnie pracowali ich słabsi towarzysze-wychodźcy. Postanawiają pracować razem, aby się wykupić i płynąć do kraju. W tym czasie przychodzi do strasznej bójki między emigracyą polską a murzynami, która do tego stopnia roznamiętnia chłopów, że lawiną rzucają się na miasto kolonizatorów-łupieżców, by palić i mordować — za swoją rzekomą krzywdę. I tylko ksiądz, wyszedłszy naprzeciw z podniesionym krzyżem, zdołał powstrzymać tę burzę: pokorni, cisi upadli czołem na posadzkę kościelną. „Port było miasto“, więc już stąd, zapracowawszy sobie na „szyfkartę“ mogą rozpocząć powrotną drogę. I tak czynią.

Ten jeden tysiąc — zatonął do morza...
Ten drugi tysiąc — polegnął od moru...
Ten trzeci tysiąc — zaprzepadł w bezdroża,
Ten czwarty padnął kamieniem u boru.
Na wielkiej drodze stoi męka boża...
— Czekajże, — ziemio, sieroto, wieczoru!...
Czekała ziemia, aż przyszły te posty,
Powiały wichry, garść prochów przyniosły! —

— — — — — — — — — — — — — — — —

Na takiem tle dopiero zarysowują się poszczególne postacie.

Więc najpierw Horodziej, którego widniejącą nad całym tłumem, patryarchalną, czcigodną, siwą głowę otacza jakiś nimbus tułactwa i starości. To też cała gromada czci go jak ojca, przewodnika, nauczyciela, a czasem nawet nadaje mu atrybucye niemal kapłańskie. On jest stróżem

tradycyi rodzinnego kraju i jego zwyczajów. Niekiedy przypomina trochę starego Maćka nad Maćkami z zaścianku Dobrzyńskiego. — Podobna mu świątobliwa staruszka z nad Bugu. Przecudne w swoim liryzmie, natchnione wielkiem, głębokiem uczuciem są jej śpiewy. Postać to w poezyi polskiej nowa, oryginalna. Koło niej grupują się wszyscy ci, co poszli za morze nie dla zysku, lecz ratować duszę.

Dziwny, nieprzyjemny kontrast z całą emigrancką gromadą stanowi zmoskwiczały w „artylerskim parku“ Opacz. Nie ma on cech polskiego chłopa — bo je już dawno zatracił gdzieś w Odessie „we fłocie“ o którym ciągle wspomina, jak Telimena o Petersburgu. Byle miał wygodę i fajkę, a nie był głodny i nie marzł — nie obchodzi go nic, wszystko mu jedno. To też nie wraca do kraju, już nie tęskni za nim; może prędzej jeszcze wróciłby na „fłot“. Przeciwnie Sekura. Ten tak — choć może tylko zmysłami — ukochał ziemię ojczystą, że zaczuwszy sianokos i orkę, odzyskuje mowę, którą był stracił w śmiertelnej chorobie.

Dalej inne postacie: ów szewc — chyba przez gorzką ironię Szczęśniakiem nazwany: jedyne dziecko zmarło mu na okręcie, a żona, nie chcąc dziecka samego zostawić w falach, rzuciła się za trupem do morza; on został sam... Magier i Zdżara, szlachta podlaska, coś niby Gerwazy i Protazy, zaprocesowani o miedze i dokumenta. Ksiądz Błahota, choć do tej emigracyi nie należy, jednak również emigrant-wygnaniec, zalewający się łzami na ambonie, gdy wspomina o ziemi swojej... A ów spotkany szlachcic Zabuda, co zrodzony pod nieszczęśliwą gwiazdą porwał się za młodu rozbić ją zamachem młota; potem długie lata gdzieś na Uralu, bogacz z ogolonym na wpół łbem płacił swoje długi pod świstem nahajki; wreszcie przedarłszy się przez tajgę i przepłynąwszy ocean na pniu cedru, pamięć złamanego życia i nudę chce zalać gorzałką; stał się nałogowym pijakiem i wstydzi się przed obcymi swego rodu wymienić, by nie shańbić imienia polskiego. Zato ginie po bohatersku wysadzając prochem zapowietrzony okręt. Tak kończy swoje liche życie, w ciągu którego po szynkowniach walał swe szlachectwo, aż nagle rozbłysł jak roratna świeca i klejnotowi dał ognia świadectwo. Więc mu rycerska oddana przyłbica, gdy krwawa pieczęć zamknęła już śledztwo, i w tarczę jego żelazna znów ręka mieczem uderza, a tarcza nie pęka.

A dalej cały ten tłum: Przytuła, Szaława, Roch Zatrata, Żuk dzielny strzelec, samobójca Prokurat, Łuka, Bandys, Bugaj z Łęczny, Koss, Łuć Ostańczuk, Stach i Zośka; tylko postaci niewieścich nie wiele, może za

mało, bo prócz owej stazuszki z nad Buga, Hanki, Szczęścikowej żony, Jelenki, zmarłej narzeczonej Balcera, Zośki i Salusi — nie znamy żadnej.

Każda postać wyraźna, nakreślona kilkoma rysami, a silnie, łatwo się z pamięci nie zatrze — każda, nawet te widziane tylko przez chwilę: czy sierota znaleziona śród murzynów, czy ów Niemiec-rozpustnik, straszną śmiercią ginący, czy ów łyczek okrętowy.

Przedewszystkiem zaś główna postać — Balcer. Tylko trzeba pamiętać, że dwóch mamy panów Balcerów:

Jeden — to tęgi kowal, mocny w garści i w głowie. „Ból hartuje i energię wzmacnia w jego tęgiej, odpornej i trzeźwej naturze... Jednem okiem obejmuje matnię okrutną, w którą go razem z emigrantami popchnął los urągliwy. Sam krzepki na duchu, krzepi innych, tylko czasem w pochodzie przez złowrogą puszczę, gdy go nikt nie słyszy, zwraca się z żałosnem do Ukrzyżowanego westchnieniem: Czyś Ty...“ (Wł. Bogusławski). Przed jego kuźnią, przy kowalskiem ognisku, zbierają się co wieczór wszyscy emigranci, tu się odbywają ich zabawy i narady. On też po śmierci Horodzieja, którego trup przywalony ogromnymi głazami zostaje na szczytach Kordylierów, — kiedy już nie wystarcza tułaczom rada, choćby najmędrsza, gdy trzeba było wielkiej siły i hartu by nie dać tej wynędzniałej drużynie zginąć na bezdrożu, — obejmuje nad nią wodzostwo i przeprowadza przez setne niebezpieczeństwa i śmiertelny trud — i tu pan Balcer staje się bohaterskim naprawdę.

Drugi — to natchniony, potężny, nieśmiertelny bard., który nie tylko wziął w swoje wielkie serce wszystkie sprawy tej drużyny, jej tułactwo, a tułactwa tego winę i nędzę i tragizm, ale też wieszczym wzrokiem objął losy całego narodu — to sama Konopnicka.

Wyrzekła się tu królewskiego poety majestatu i słowa swe włożyła w usta prostaka-kowala, identyfikując się z nim. Arcymistrzostwem jest połączenie tych dwu postaci w jednej, artystycznie pięknej i jednolitej. Z głębokim uszanowaniem słucha się tych prawd, wypowiadanych prostymi, nieraz ordynarnymi wyrazami kowala i nie razi w nich jakaś wieszcza przenikliwość i mądrość, ale się czuje, jakoby duch jego olbrzymiał, nabierał jakiejś nieziemskiej mocy. Choć nie zawsze są to myśli nowe, rozkrywające przyszłość, nowe drogi do niej torujące narodowi, jednak zawsze są takie, które winne były być wyryte na tym pomniku doli narodu i jego sztuki. A wypowiada się tu Konopnicka prawie we wszystkich sprawach życia narodowego, a w każdem zdaniu czuć niezłomne poczucie słuszności. Dziwić się tylko jakim cudem artystycznym zdołała Konopnicka zespolić tego kowala z wyniosłym duchem wieszcza-epika.

Bo epopeą jest ta opowieść. Nie bohaterską, choć są w niej czyny bohaterskie i postać dorastająca miary bohaterów; ale w jej założeniu, w osnowie opowieści bohaterstwa niema.

Gdybyż ten lud szedł do dalekich, zamorskich krain, wypędzony z ojczyzny jakimś okrutnym uciskiem, okrutnem prześladowaniem politycznem czy religijnem, a szedł ratować swoją cześć, lub wolność, lub wiarę — jak ta gromada unitów — a zamiast ratunku znalazł mękę i śmierć, — ale nie: on, choć Konopnicka mówi, że w nim niema tej chytrości, co wytęża ślepie za zyskiem, jednakże z lekkiem sercem porzucił ojczyznę i poszedł do cudzych światów

jakby mu wnet tam miał liczyć kto krocie.

Gdybyż ten lud, z tej czy owej przyczyny, rzuciwszy ojczyste zaproże — szedł przebojem w świat naprawdę „żywot fundować tam nowy": zdobywać ziemię i budować sobie nową ojczyznę, gdybyż szedł z taką świadomą myślą, — byłby rzeczywiście wielki w swoim ogromnym tragizmie i bohaterstwie; ale nie: on szedł

jakby mu wnet tam miał liczyć kto krocie.

Aby się stać bohaterem, trzeba żywić w sobie i z sobą nieść jakąś wielką, twórczą ideę, być jej szermierzem i mieć po temu siłę, a wychodźtwo polskie takiej idei ani takiej siły nie miało.

Ani nie jest epopeą ludową, bo jako motyw ma epizodyczne zjawisko, nie pokazuje tego ludu jakim on jest zawsze, co dzień, tylko jakim się stał w danych wyjątkowych okolicznościach; —

ale jest epopeą tułactwa. (D. n.)

J. Sław-wicz.

Korespondencye.

Kołomyja w maju (gimnazyum).

Zadaniem mojem w niniejszej korespondencyi będzie przedstawić, o ile to dokładnie możliwe, obraz stosunków wśród naszej młodzieży, a więc głównie w gimnazyum.

Życie jej powoli pręży się i rozwija, choć dowodem tego nie odegranie w czasie małych wakacyi „Betlejem Polskiego" ani wieczorek Słowackiego*), lecz zdwojone tętno tego życia w podziemiach, w tajnych zrzeszeniach, w których praca nad sobą ciężka i żmudna zaczyna stopniowo rozkwitać. Ciche, szare życie, nierozświetlone żadnym jaśniejszym błyskiem przygniatało nas wszystkich. Po czasach pracy i zapału w latach 1907 i 1908 nastał zastój. Reakcya, która ogarnęła całe społeczeństwo polskie, i na nas wyryła swe pię-

*) Patrz „Teka" Nr. 1. 1910 r.

tno. Byliśmy w okresie tego zastoju sławni, a raczej osławieni. Obicie profesora P. i wybijanie szyb profesorom, które stało się sportem codziennego, ubogiego w treść życia, świadczyło o nizkim poziomie moralnym młodzieży, o zdziczeniu, które wkradłszy się w atmosferę życia młodzieży, wyeliminowało na pewien czas objawy kultury. Zenitem tego objawu opadania kultury wśród młodzieży był rok 1909. „Młodzież złota" hulała, a lepsza część młodzieży nie miała żadnego łącznika, żadnego środowiska, w któremby ogniskowało się życie; nie mieliśmy żadnej czytelni a biblioteka uczniowska stale nie funkcyonowała. Były wprawdzie nieśmiałe próby odrodzenia życia młodzieży, lecz dopiero rok ostatni, dopiero pojawienie się „Zarzewia" zwiastowało nam życie nowe.

Kolega, który umieścił korespondencyę w lutowej „Tece" rokuje młodzieży kołomyjskiej „przyszłość piękną i owocną" bo „u nas wszystko oblicza się na zimno", choć dalej popełnia niekonsekwencyę, bo twierdzi, że „realizm stał się przyczyną upadku życia koleżeńskiego w gimnazyum". Mojem zdaniem brak inicyatywy, brak zapału, który tę inicyatywę wywołuje, jakoteż brak bodźca z zewnątrz, ze sfer akademickich i profesorskich, spowodowały ten zastój w ubiegłych latach. Ogół bowiem „młodych pedagogów" bawił się wesoło, a niektóre jednostki, obawiające się o własną skórę i lękające się przeniesienia „w drodze urzędowej", nie śmiały wejść w ściślejsze stosunki z młodzieżą i dźwigać ją ku wyższym szczytom. A przecież w piersiach młodzieży tkwiła siła żywiołowa — uczucie, pod warstwą popiołu tliły iskry zapału i energii: trzeba było tylko szczerszego, żywszego podmuchu, a iskry jasnym strzeliłyby płomieniem.

Wyszedł okazowy numer „Zarzewia" i był on właśnie tym bodźcem, który nas zbudził do nowego życia, który nam jasno nasz cel przed oczy postawił. Przestaliśmy analizować nastroje, przestaliśmy filozofować, a wierni hasłu, że „gdzie czynić wypada w wielkich rzeczach, nie z myśli, lecz z serca płynie rada", jęliśmy się pracy nad sobą i nad młodszymi kolegami z myślą, że zdołamy stworzyć ciepło środowiska i atmosferę zdrową, której brak uczuwaliśmy w ostatnich dwu latach. Lecz nie wszyscy zgodnie stanęli do pracy: utworzyła się opozycya. Urok form organizacyjnych, tak się wżarł w serca tej opozycyi, szczególnie w serce kol. M. B., korespondenta „Teki", kolegi sławnego ze swego „rozumnego uczucia" i rad, jakie udziela narodowi polskiemu, że nie pozwolił się wyemancypować z pod dyrektywy N.-D., tak, że kolega ten, który początkowo z nami sympatyzował, z czasem przeszedł swoich mistrzów.

Stosunek nasz do narodowości niepolskich przeważnie dość dobry; przynajmniej nie przychodzi nigdy do wybuchów, ani też walk. Mamy kilku Żydów-Polaków, ludzi zdolnych i dzielnych, a dla idei naszej intenzywnie pracujących; lecz niestety to tylko wyjątki.

Na naszych wychowawców bardzo znowuż uskarżać się nie możemy: są to przeważnie u r z ę d n i c y, wykonujący sumiennie swe obowiązki, lecz o ścisłej łączności i współdziałaniu mowy być nie może. Profesorowie nasi, to ludzie o zabarwieniu narodowo-demokratycznem lub rozmaici ex-iści, rezygnujący z ideałów młodości i wegetujący w kole osobistych zabiegów i interesów.

Władza nasza, t. z. ks. katecheta i p. dyrektor, nadzwyczaj sroga:

profesorowie „niebłagonadiożni“ w oczach władzy ludzie, którzy mieć mogą jakiś wpływ na nas i chcą nawiązać z nami ściślejsze, serdeczniejsze stosunki, są przenoszeni, jak to było z profesorem Missoną i z profesorem K. Tyle o naszem gimnazyum.

Sprawozdanie o pracy w innych zakładach naukowych napisze może ktoś bardziej kompetentny, dokładniej ze stosunkami obznajomiony; ja zaznaczę tylko, że praca postępuje naprzód, że prąd nasz niepodległościowy wśród młodzieży zatacza coraz szersze kręgi. *Eska.*

Oceny i sprawozdania.

Władysław Studnicki: Finlandya i sprawa finlandzka. — Spółka nakładowa „Książka“ Kraków. str. 223.

Naturalnem dążeniem każdego żywotnego kierunku ideowo-politycznego jest szukanie szerszego oparcia dla swoich zasadniczych koncepcyi przedewszystkiem w przeszłości narodu, a także i w obcych, jednakże analogicznych stosunkach. Rezultatem tego dążenia u nas są odpowiednie publikacye naukowe, których zakres i wartość w wysokim stopniu jest miarą wartości danego kierunku.

Ze szczerem zadowoleniem stwierdzić należy fakt peryodycznego pojawiania się w ostatnich czasach publikacyi, mniej lub więcej związanych z insurrekcyjno niepodległościowym kierunkiem, jaki coraz silniej zaczyna się ugruntowywać w świadomości czynnych żywiołów w narodzie. Tutaj też zaliczyć należy wydaną świeżo nakładem ruchliwej spółki krakowskiej „Książki“ dziełko Wł. Studnickiego o sprawie finlandzkiej.

W szczupłych stosunkowo rozmiarach daje autor starannie opracowany możliwie wyczerpujący obraz stosunków etnograficznych, kulturalnych i gospodarczych tego kraju; przeważającą zaś część swej pracy poświęca doskonałemu przedstawieniu i oświetleniu stosunku Rosyi do Finlandyi, od pierwszej chwili przejawienia się zaborczych aspiracyi Moskwy do tego kraju, aż do czasów najnowszych. Zbytecznem wydaje mi się podnosić zalety książki, napisanej przez jednego z najlepszych i najgłębszych u nas znawców Rosyi a specyalnie jej systemu biurokratyczno państwowego. Zasady tego systemu, tak jak on się przejawił w stosunku do Finlandyi, uwydatnia autor tak znakomicie, że wprost narzucają się czytelnikowi analogie z Polską, wywołując na usta gorzki śmiech ubolewania z powodu niepoczytalnych kombinacyi politycznych naszych „realnych“ (!) polityków.

Odsyłając czytelników do samej książki, którą jaknajgoręcej zalecam każdemu do przeczytania, chcę zwrócić uwagę na dwie idee, które Wł. Studnicki tak świetnie uwydatnił na tle realnych stosunków. Oto co mówi o przeprowadzeniu przez Bobrikowa rusyfikacyi Finlandyi i przeobrażeniu pojęć, jakie się wskutek tego dokonało w narodzie finlandzkim: „Nie było przypadkiem, że pierwszym punktem programu Bobrikowa być miało zniesienie armii finlandzkiej. Armia jest istotnym organem państwowym, zabezpieczającym byt państwa... Państwo (a powiedzmy i naród; przypisek własny) bez armii zdane jest na łaskę i niełaskę innych, jest kaleką istniejącym (i to do czasu tylko! m. p.) z łaski państw sąsiednich. Własna

armia nie posiada przytym wyłącznie znaczenia przez swą siłę fizyczną, lecz i przez ten duch wojenny, który utrzymuje w narodzie, przez to, że jest wcieleniem a więc wzmocnieniem idei obrony kraju krwią i życiem."

..."Bierny opór ma to do siebie, że nie może być długo stosowany, musi przejść albo w opór czynny, albo zostać złamany przez represye. „Otóż w Finlandyi zrodziła się idea oporu czynnego"...

Dawniej działalność swą Finlandczycy opierali na prawie. „Tymczasem rewizye żandarmskie, aresztowania bez sądu, wygnania administracyjne sypały się jak z rogu obfitości. Pod wpływem tych ciosów psychologia Finlandyi przeobrażała się. Zradza się pogląd, że prawo nie jest ostoją przeciwko sile, że właśnie źródłem jego jest siła. Stąd powstaje chęć stworzenia siły narodowej, nie tej tylko, która jest źródłem oporu biernego, lecz tej, która może zaważyć na szali w walce czynnej". Tak powstała w roku 1899 w Finlandyi partya oporu czynnego — organizacya terrorystyczno-bojowa. Autor wykazując dalej dobitnie, że dążności unifikacyjno-rusyfikacyjne stanowią najgłębszą istototę społeczeństwa rosyjskiego i specyalnie w stosunku do Finlandyi dawały one podnietę rządowi do zamachu na jej odrębność, taką wyciąga konkluzyę: „Tak więc przy zależności od Rosyi Finlandya nie zachowa swych instytucyi, swego porządku, bez względu na to, jakie formy polityczne będzie miała sama Rosya w przyszłości." A jednakże przypomnijmy sobie, że były chwile, w których całe społeczeństwo polskie rozpływało się w rojeniach o blizkiem przeobrażeniu się Rosyi w federacyę, a autor niniejszej książki ze swojem stanowiskiem w stosunku do Rosyi uchodził za maniaka. Zaiste wielu miał naród polski nauczycieli i moralistów — którzy patetycznie powoływali się na historyę, ale ich samych historya niczego nie nauczyła. *Ilicz.*

J. Grabiec: „Dzieje Narodu polskiego" Str. 382. Spółka nakładowa „Książka" — Kraków.

Od dawna i powszechnie odczuwano u nas brak dobrego podręcznika do historyi Polski — i starano się temu brakowi zaradzić, fabrykując cały szereg prac, posiadających jednak rozliczne i zasadnicze wady i niedomagania.

Najwięcej prac wyszło z pod pióra twórców i wychowanków szkoły historycznej krakowskiej, — która nadała wogóle wszystkim podręcznikom, nawet przez jej przeciwników pisanym — osobny i oryginalny ton.

Wpatrzeni w upadek państwa polskiego i w jego przyczyny, próbowali historycy dać w swoich podręcznikach lekarstwo na nasze narodowe wady i niedomagania, z drugiej zaś strony wytworzyć cały szereg zalet, uważanych przez nich za jedynie wiodące nas do poprawienia naszego narodowego bytu. Stąd prace ich nacechowane są wyraźną tendencyą, która — rzecz jasna — na wartości prac odbić się musiała bardzo niekorzystnie — tak, że niektóre z nich — jak np. p. Michała Bobrzyńskiego — są częstokroć w wysokim stopniu szkodliwe — a nawet ongiś mogły służyć najróżnorodniejszym „obrusitielom" w szkołach zaboru rosyjskiego — jako „dobre" podręczniki obok Iłowajskich, Filewiczów et consortes. Tendencya mści się i na omawianej obecnie książce Grabca, którą brano do ręki z ogólnem zaciekawieniem. Rozczarowano się jednak prędko: Nieodpowiedziała ona tym wymaganiom, które stawia się tego rodzaju pracom. Spodziewano się książki poważnej, na wysokim poziomie naukowym stojącej — grupującej i oświetlającej fakty bezstronnie, aby same za siebie mówić mogły. Jeżeli musieli Bobrzyńscy i inni podobni historycy dla swoich celów fałszować, czy naciągać

rzeczywistość — to nic dziwnego — bo służyli sprawie przegranej, sprawie rezygnacyi narodowej; kto jednak zabiera się do pisania dziejów narodu z całą szczerością i pełnem ukochaniem go — co u Grabca tak bardzo daje się odczuć — ten podobnych metod używać niepotrzebuje. A o Grabcu — niestety nie da się tego powiedzieć. Wychodząc bowiem z założenia, że lud jest główną podstawą społeczeństwa, rozumiejąc głęboko jego niedolę, próbuje on dopatrzeć się wszędzie — od samych narodzin Polski — chęci skrzywdzenia tego ludu przez możnowładztwo — każe bowiem np. już Bolesławowi Chrobremu „możnowładców, co stanęli w obronie pokrzywdzonych sierót (jego młodszych wypędzonych braci) pokarać okrutnie".

Nawet nie historyk może stwierdzić niemożliwość istnienia możnowładców u nas w X. wieku.

Również i Kazimierza Odnowiciela przyjmują — według Grabca — radośnie tylko wielmoże, oni też mają stać się od czasu jego panowania możną potęgą w państwie i wśród narodu, bo go na tron wprowadzili, — to jednak się nie godzi z poprzednio opisanym zdarzeniem, jeżeli bowiem śmieli się Chrobremu oprzeć, musieli już za jego rządów mieć duże znaczenie — a dodać trzeba, że to możnowładztwo już wtedy w XI. wieku ma być rzekomo „zamknięte w sobie", „chciwe" itd. Równocześnie przecenia autor rolę warstwy ludowej w pewnych poszczególnych wypadkach i to, co było rzeczą zupełnie naturalną podnosi jako wielką zasługę — n. p. twierdzi, że „lud polski najlepiej i najwcześniej rozwiązał kwestyą niemiecko-polską" bo spolonizował osiadłych we wsi Niemców. Tego rodzaju błędy, wynikłe wskutek przyjęcia z góry pewnego tendencyjnego założenia spotyka się w najlepiej opracowanych rozdziałach poświęconych rozwojowi kwestyi ludowej.

W innych miejscach są błędy jeszcze bardziej rażące, nie brak sprzeczności rzucających się w oczy już przy pierwszem czytaniu. Pozatem brak zupełnie obrazu wielkich i epokowych zdarzeń — jak choćby Unii polsko-litewskiej, brak odczucia pewnych wielkich posunięć na karcie historyi całego narodu — ma np. autor za złe duchowieństwu podniesienie i ujęcie sprawy węgierskiej za Władysława Warneńczyka, sprawy, która mogła w razie szczęśliwego wyniku, dać Polsce pierwsze stanowisko w Europie i nawet cesarstwo rzymsko-niemieckie usunąć na plan drugi.

Książka Grabca jest — jak słusznie podnosi „Przedświt" dobrą fotografią dziejów — a tem być nie powinna „gdyż fotografia, odtwarzająca zaledwie jedną milionową część tego, co się zdarzyło, może być tylko karykaturą". To jednak nie wyklucza, że pewne rysy mogą być dobre, nawet udałe a do tych zaliczyć można opracowanie sprawy ludowej. Do jej zrozumienia może się książka Grabca istotnie przyczynić. *K. J. L.*

Uwagi i względy.

Mickiewicz... twórcą pracy organicznej.

O polityce, każdy, nawet niekompetentny uważa sobie za obowiązek myśleć, a co gorzej, pisać. Tej to zasady, jak też słów Bismarka o poety-

czności polityki polskiej trzyma się pan Prus. Nie chce uznać, że zaszczytne stanowisko, nabyte w jednej dziedzinie kultury narodowej, nie robi jeszcze autorytetem w dziedzinach innych. W ostatnim numerze Tygodnika dokonał p. Prus cudu, zrobił Mickiewicza — twórcą pracy organicznej!

Mimowoli przypominamy sobie, jak po śmierci Wyspiańskiego jakiś zaciekły młodzieńczy Parteiman w mundurku, zaliczył go do „pedeków, bo przecież kandydatował do Rady Miejskiej na ich... afiszu.

Nikomu zapewne nie śniło się przy czytaniu „Nieznanych pieśni“ w wyd. Kallenbacha, że one wprowadzą Mickiewicza tam — gdzie zaprowadził Krasińskiego Tarnowski — do Parnasu „politycznego patryotyzmu“. W działaniu zalecał Mickiewicz przezorność i rozwagę — a więc jest twórcą „pracy organicznej“, którą dopiero w 90 lat po nim cały kraj zrozumiał. W lat 90, a więc zapewne w r. 1908 może w lipcu. — Nie darmo radzi p. Prus „brać i przyswajać to, co we wszystkich cywilizacyach jest najlepszem“ — pod tem kryje się dosyć dużo — „zwłaszcza że wojna (powstanie) przestała być lekiem na dolegliwości społeczne“.

Możemy zapewnić p. Prusa, że praca zapoczątkowana przez Mickiewicza rozwija się i to nie od lat dwu — ale od ćwierci wieku i to, niestety innem łożyskiem, niż to, w jakieby chciał ją wtłoczyć p. Prus. Wzburzyłby się on z pewnością na takie wywrotowe pojmowanie Mickiewiczowskiej pracy organicznej, — jednak na zaofiarowane łaskawie krzesło kurulne, z pewnością Mickiewicza nie puścimy.

List do Redakcyi*).

Szanowny Kolego Redaktorze!

Artykuł Promienia (nr. 4—5 1910) o naszym ruchu ciśnie mi pod pióro szereg uwag, których nie silę się ująć w formę „artykułu“, bo są to rzeczy, które dla mnie nie wymagają „uczonego“ uzasadnienia. O ile zatem ze względów redakcyjnych uważacie za możliwe udzielić mi łam naszego pisma dla tych uwag, to przesyłam je w załączeniu:

Stanowisko, jakie względem „Zarzewia“ i jego kierunku zajmuje „Promień“, zasługuje na bliższą uwagę ze względu na rzecz zasadniczą, którą autor artykułu „Czy przełom“ pominął przy ocenieniu naszego ruchu.

Kol. Łom. pomieszał niemiłosiernie „Zarzewie“ z „Ligą narodową“, „Teką“ z przed lat, N-Dcyą, „frondą“ i trzema „Kołami polskiemi“, stąd też zdaje się wnioskując per analogiem do stosunków wśród młodzieży socyalistycznej — z gruntu mylnie wyprowadził nasz rodowód od rozłamu w N-Dcyi. Zapewne, rozłam ów przyczynił się sporo do stworzenia wśród młodzieży narodowej krytycznego nastroju względem uznawanych autorytetów i dostarczonej przez nich duchowej karmy, lecz do powstania odrębnego łożyska ideowego ruchu młodzieży — to mało. Trzeba było poddać rewizyi nie tylko stosunek do urzędowej Endecyi, ale i do „frondy“ i do wszelkiej myśli i organizacyi politycznej społeczeństwa starszego, trzeba było spojrzeć wstecz na całokształt pracy wychowawczej i na jej owoce, określić punkt wyjścia i charakter ruchu i organizacyi. Niestety — i w tem tkwi rzecz zasadnicza—

że kwestye te nie istnieją dla „Promienia", jak prawie nie istnieje młodzież, kiedy mowa o ideałach, o niepodległości... A z odpowiedzią na te zagadnienia — prawda, jeszcze nie zupełną — mógł się „Promień" łatwo spotkać na szpaltach „Zarzewia" i z nią się winien zapoznać dobrze kol. Łom. przed uczynieniem zarzutu, czy raczej przed postawieniem wymownego znaku zapytania: „Czy przełom?"

Z pytaniem tem pragnie autor artykułu załatwić się tanim kosztem. Niby syty burżuj, rzucający w pocie czoła na chleb pracującemu proletaryuszowi pytanie: „bogatyś"? woła „Promień", syty „Przedświtów", „Naprzodów" etc. — co macie do powiedzenia w sprawie niepodległości? A w kwestyi społecznej?... Gdzie wasz program?!

Odpowiadam: programu takiego, o jakim „Promień" myśli nie mamy na szczęście. Bo ani nas jutro czekają mównice wiecowe, ni laury wyborcze, byśmy mieli już teraz, na ławie szkolnej polityczny program cyzelować. Mamy tylko program pracy, pracy młodzieży, z ogólnych naszych ideałów wypływający i ten nam wystarcza.

Prawda, linie, odgraniczające nas od innych grup ideowych młodzieży niezupełnie jeszcze ustalone; i to prawda, że mozolną pracą dorabiać się musimy przekonań politycznych i społecznych, bo ich od nikogo na ślepo wziąć nie chcemy, bo pragniemy, aby one były w zupełności naszemi; w każdym jednak razie nie wystawimy nigdy tak ścisłego ideowo-politycznego programu, aby w nim nie było miejsca na różnicę i ścieranie się zdań, choćby w najważniejszych — krom ogólnych ideałów — materyach, bo to wypływa z naszego poglądu na obowiązki i rolę młodzieży, Szkoda, że ta kwestya tak mało „Promień" obchodzi.

Więc czy przełom? Tak, przełom się odbył, bośmy o życiu młodzieży a nie o wynalazku politycznego prochu mówili.

Lecz spójrzmy, co w sprawie niepodległości ma do powiedzenia tak wymagający „Promień". Niepodległa, etnograficzna, ludowa Polska — hm, pięknie; proletaryat, rewolucya — jeszcze piękniej; ale gdzież argumentacya?! Czyżby pomnie odsyłał „Promień" do ogłaszanych na końcu numeru broszur partyjnych? Przyznać trzeba, że dla młodzieży kształcącej się — zbyt prosta strawa...

Widzisz źdźbło w oku brata swego...

Lecz nie radzimy „Promieniowi" tak zbyt skoro rzucać, jak i argumentować tych politycznych haseł; pierwej radzilibyśmy się dowiedzieć — a sądzę, że i młodzi zwolennicy „Promienia" także coś o stosunku młodzieży jako takiej, do idei niepodległości; w jaki sposób „Promień" zaleca spełniać obowiązki względem narodu, ze stanowiska młodzieży wypływające i jak się do ich spełnienia w czynnem obywatelskiem życiu przygotować. Bo to jest w pierwszem rzędzie realnem zagadnieniem niepodległości dla młodzieży; bez tego „tout le reste c'est la literature!" *M. J.*

---

*) Umieszczamy niniejszy list jednego z bardzo blizkich przyjaciół naszego pisma, przebywającego na prowincyi, jako wyraz bezpośredniej reakcyi zastrzegając sobie krytyczne ocenienie uwag „Promienia" na później.

Kronika.

† ELIZA ORZESZKOWA

Żałobna wieść przeniknęła wszystkie dusze polskie: Eliza Orzeszkowa zakończyła swój zbożny i pracowity żywot 18 maja 1910. Zanim poświęcimy Jej dłuższy artykuł, wystarczy nadmienić w tem wspomnieniu, że Orzeszkowa, jako twórczyni-artystka i jako patryotka-obywatelka nie znała podziału między działalnością pisarską a praktyczną. Pióro swe poświęciła nieustannej służbie narodowej, cała Jej twórczość nosi charakter nawskróś tendencyjny w szlachetnem, ideowem tego słowa znaczeniu. Każda prawie wybitniejsza sprawa społeczna znalazła w Orzeszkowej szlachetnego, rozumnego i głębokiego obserwatora, krytyka i głosiciela. W powieściach swych podejmowała przedstawienia i rozwiązywania kwestyi kobiecej, żydowskiej, społecznej, przyczem nie pozbawiała dzieł swych wybitnego piętna artystycznego. Jako działaczka-patryotka była, rzec można, żywem wcieleniem niespożytości i mocy kulturalnej polskiego elementu na dalekich kresach; na Litwie. gdzie w każdej szlachetnej akcyi narodowej udział brała, działalność Jej pozostawi na długie czasy jasne ślady w żmudnej i ciężkiej walce polskiego Narodu z wrogami.

Cześć więc pamięci wielkiej artystki, mistrzyni słowa, obywatelki patryotki.!

Młodzież wobec antybojkotowych głosów prasy. Reakcyjne zapędy pewnej części „polskiej" prasy, w formie dyskusyi nad przerwaniem bojkotu wyższych zakładów naukowych rosyjskich w Królestwie, spotkały się z żywiołowym, energicznym odporem młodzieży polskiej. Przemówiła młodzież, na której opinię przecież niektóre głosy tej antybojkotowej nagonki się powoływały. Przemówiła z taką siłą i przekonaniem, że dziś chyba nikt, kto z nieubłaganych faktów życiowych umie wyciągać wnioski, nie poważy się w sztuczny i nieuczciwy, bo na tendencyjności oparty sposób, wznawiać poronionej dyskusyi.

Polska młodzież na Litwie, narodowa i postępowa — w wydanej przez siebie wspólnej odezwie należycie sklasyfikowała te zamiary; młodzież leodyjska dała znamienny wyraz swym uczuciom w liście publicznym, wystosowanym do redaktora „Nowej Reformy".

Najsilniej przemówiła młodzież krakowska i lwowska. Ze względu bowiem na to, że tu najliczniej skupia się młodzież z Królestwa, najodpowiedzialniejsze w sprawie bojkotu ciążą na niej obowiązki. W Krakowie odbył się ogólno-akademicki wiec młodzieży polskiej już 25 kwietnia, przy niezwykle tłumnym udziale uczestników. Solidarnie stanęły w tej sprawie najpoważniejsze grupy ideowe, za wyjątkiem młodocianych adeptów „ideałów" „Nowej Reformy" na gruncie akademickim. grupujących sią w „Związku akademickim", którzy znalazłszy się między młotem a kowadłem, dyskretnie usunęli się od udziału w wiecu. Podobne stanowisko zajęła ludowa „Czyt. akad.", uważając widocznie, że rzecz sama, przekraczająca rogatki galicyjskie, nie wchodzi już w zakres działania szanującej się młodzieży. Nie wpłynęło to jednak na powagę wiecu, który odbył się w sali Kopernika wobec delegata Senatu prof. Dr. Kutrzeby. Przewodniczył kol. Żuławski („Spójnia"), referował kol. Czerwiński przewodniczący „Zjednoczenia". Po dłuższej i bardzo ożywionej dyskusyi jednomyślnie przyjęto postawioną rezolucyę. Charakterystycznem było stanowisko Redakcyi „N. Reformy", która wobec nie-

dwuznacznej postawy młodzieży, w ostatniej chwili przed wiecem próbowała znacznie zmodyfikować pierwotne swe stanowisko. Redaktorzy jednakże tego „polskiego, demokratycznego" dziennika, ocenili najlepiej obywatelskość swego wystąpienia przez to, że uciekli się pod obronę policyi, bojąc się widocznie, by młodzież uniesiona zapałem nie urządziła im niespodzianej owacyi. Zapomnieli tylko o tem, że już Papkinowi powiedziano „ktoby się tam i łakomił na Waszmości nędzne życie". Zajmującym jest jednakże fakt, że policya krakowska chroni obecnie przed młodzieżą akademicką dwie osobistości: Kardynała Puzynę i redaktora od „Nowej Reformy"; zaiste dobrana para!

Inny cokolwiek obrót przybrały zabiegi podjęte celem solidarnego wypowiedzenia się w tej sprawie całej młodzieży polskiej we Lwowie. Podjęte z inicyatywy narodowej młodzieży niepodległościowej starania celem jednolitego wystąpienia wszystkich grup przekonaniowych młodzieży lwowskiej, rozbiły się o niewytłumaczone stanowisko młodzieży demokratyczno-narodowej, względnie jej oficyalnych sfer z „Czytelni akademickiej". Grupa ta odmówiła wzięcia udziału w wiecu, tłumacząc w komunikacie ogłoszonym w „Słowie Polskiem", że wszelkim zebraniom w kwestyi bojkotu jako osłabiającym akcyę bojkotową jest przeciwna. Właściwe intencye jednak tej grupy wyszły na jaw wobec faktu zwołania na dzień 12 maja ogólno-akademickiego wiecu młodzieży polskiej przez narodową młodzież niepodległościową, komisyę reprezentacyjną młodzieży postępowej i socyalistycznej i młodzież ludową. Urządzono wtedy nieuczciwą kontragitacyę, a w ponownem komunikacie powiedziano, że wiec zwołuje kilku akademików wobec czego „nie daje on gwarancyi". (Czyżby „rozważna" „Czyt. akad." chciała przestrzedz kogoś przed ewentualnemi „nieodpowiedzialnemi ekscesami" młodzieży! Tempora mutantur!).

Należycie oceniła to stanowisko młodzież przez bardzo liczny udział w wiecu. Zagaił wiec kol. St. Rudziński. w prezydyum zasiedli kol. Świtalski jako przewodniczący, oraz kol.: Popiel i Cyło jako zastępcy przewodniczącego. Referowali kol. Zborowiecki i Władyski. Po rzeczowej i bardzo poważnej dyskusyi, w której należycie oświetlono i stanowisko prasy i stan bojkotu w dobie obecnej, oraz ciążące stąd na młodzieży obowiązki, jednomyślnie przyjęto postawioną rezolucyę, która co do tła i zasadniczego stanowiska jest identyczną z uchwaloną na wiecu krakowskim. Rezolucya ta brzmi:

„Młodzież polska, zebrana na ogólno-akademickim wiecu d. 12. maja 1910 r. we Lwowie, stojąc niezachwianie na stanowisku jednogłośnej uchwały zjazdu zakopiańskiego, dotyczącej bojkotu szkół rządowych wyższych w Warszawie, jest przekonana, że realizowanie tego stanowiska zależy przedewszystkiem od czynnej pozycyi samej młodzieży i nie wyrzeka się żadnych środków do tego celu prowadzących. Traktując wszystkich Polaków, którzy uczęszczają do wyższych szkół rządowych w Królestwie jako stojących poza obrębem polskiej społeczności akademickiej — reaguje w sposób zdecydowany przeciw wszelkim ich dążeniom, zmierzającym do przerwania bojkotu.

Młodzież polska żywi to głębokie przekonanie, że poważny ogół społeczeństwa rozumie znaczenie walki o szkolnictwo polskie, organicznie związanej ze zwalczaniem szerzącej się reakcyi antyrewolucyjnej, oraz zgubnych i poniżających godność narodową popędów ugodowych i współdziałania z jego strony jest najzupełniej pewna. Głosy nawołujące do powrotu na wyższe zakłady naukowe w Królestwie uważa za jeden z objawów tej reakcyi tem gorszej, że nie przytaczając żadnych faktów, warunki dotychczasowej walki zmieniających, a pomijając osiągnięte zdobycze, jak rozwój szkolnictwa polskiego i wzrost liczby kształcącej się młodzieży, w skutkach swych wnosi jedynie rozstrój i demoralizacyę w zorganizowane szeregi walczącej młodsieży, oraz mając rzekomo na celu obronę najistotniejszych interesów naszego społeczeństwa — w rzeczywistości godzi w podstawy bytu szkolnictwa polskiego w Królestwie.

Wiec wyraża tego rodzaju bezzasadnej i nie liczącej się z faktami gadaninie — jako działalności nieobywatelskiej i w najwyższym stopniu godnej potępienia — swą pogardę.

Po wiecu udano się w pochodzie pod pomnik Mickiewicza, gdzie entuzyastycznie przemówił jeden z kolegów, kończąc okrzykiem na cześć wolnej, polskiej szkoły.

Wiec lwowski powagą obrad, siłą i naprężeniem protestu nie miał równego sobie od dawna w życiu młodzieży lwowskiej, a w obecnym odporze bojkotowym przez skonsolidowanie całej młodzieży i sprawie bojkotu nabrał — śmiało rzec można wy-

jątkowego znaczenia. Bo trzeba na chlubę lwowskiej młodzieży powiedzieć, że niemal cała na nim stanęła. gdyż zakazu „oficyalnych sfer“ nawet one w całości nie przestrzegły, nie mówiąc już o ich zwolennikach. Brakło tylko na nim tych „oficyalnych“, no i jeśli by się bawić w humorystykę lwowskiej terminologii życia akademickiego nie było i „ogółu“ bo ten jak wiadomo reprezentują prezes „Czytelni akademickiej“ i jego przyboczni. Warto jednak jeszcze zaznaczyć, że dziwnym zbiegiem okoliczności nie brali udziału w wiecu także nieliczni wyznawcy soc.-dem. programu S. D. K. P. i L.

Ostatni odpór bojkotowy młodzieży polskiej nie tylko skonsolidował rozpierzchłe częstokroć jej szeregi, uświadomił ogrom ciążących na niej obowiązków, lecz miał w sobie momenty tak żywego i szczerze ideowego podniesienia jej uczuć i gotowości do czynu, że w atmosferze tej umilkły i skryły się antibojkotowe zapędy pewnych grup i odtąd przeciw wszelkim puszczykom staje cała młodzież polska w obronie bojkotu silna i jednolita!

Około sprawy Uniwersytetu lwowskiego. Przed miesiącem notowaliśmy na tem miejscu, że Senat akademicki Uniwersytetu we Lwowie, podjął starania o ustawowe zagwarantowanie polskości tegoż Uniwersytetu, a to celem ostatecznego ustalenia tych kwestyi spornych, które umożliwiały barbarzyńskie metody walki.

Akcyę tę uznali ukraińcy za zamach na prawa narodu ruskiego w Uniwersytecie, jako zmierzającą do spolonizowania rzekomo utrakwistycznej Wszechnicy i nie tylko nie poprzestali na chwilowem sparaliżowaniu tej akcyi, ale postanowili skorzystać z tej sposobności, celem ponownego postawienia własnych żądań uniwersyteckich na porządek dzienny spraw politycznych, z którego faktycznie spadły one dzięki ich, bardzo wprawdzie radykalnej, ale właśnie dlatego bezproduktywnej taktyce „borby“. A obrali tym razem, trzeba to powiedzieć taktykę znacznie sprytniejszą od dotychczasowej.

Oto młodzież ukraińska wydała broszurkę „O ukraiński uniwersytet we Lwowie“, w której uzasadnia konieczność powrotu do taktyki „chłopskiego paragrafu“ t j. pałki a atakuje bezpłodną parlamentarną opozycyę klubu ukraińskiego, jako czczą demonstracyę. Równocześnie wśród polskich czynników, szerzą się „gromowe wieści“ o przygotowywaniu się nowych awantur na Uniwersytecie, aż wreszcie z początkiem maja „Czytelnia akademicka“ gwałtownie alarmuje młodzież i organizuje pogotowie, celem odparcia spodziewanych awantur. W trakcie tego, ukazuje się w „Słowie Polskiem“ przedruk ukraińskiej odezwy nader (!) konspiracyjnej, wzywającej do stawienia się z „chłopskimi paragrafami“ we Lwowie i odbywa się zjazd młodzieży ukraińskiej i pochód do Uniwersytetu o godz. $5^1/_2$ rano (sic! dosłownie). Alarm odbija się głośnem echem we Wiedniu a tu występują na scenę Ukraińscy posłowie którzy podejmują się jechać z róższczką oliwną pokoju, aby usiłować“! odwieść młodzież ukraińską od postanowionej borby. Misya powiodła się świetnie, młodzież, która w świeżo wydanej broszurce szydziła z „parlamentarnej“ taktyki klubu ukraińskiego, przez rękawiczki, „dała się przekonać“ i w ciągu 12 godzin, bo do wieczora schowała „chłopski paragraf“ do lamusa, a z pogotowia Czytelni akademickiej nie było ani śladu na Uniwersytecie już na drugi dzień

Że te była podwójna gra Ukraińców to spostrzeże nawet laik. Tymczasem nie zoryentowali się w tem „oficyalni politycy“ (risum teneatis amici...) od sprawy Uniwersyteckiej „menerzy“ Czytelni akademickiej i „dali się wziąć“. W 1907 r. przekonali się Ukraińcy, że rżnięcie portretów i rozbijanie „wszelkich naczyń Uniwersyteckich nie robi dobrego wrażenia i paraliżuje polityczny efekt czynnej akcyi — ale, że strach przed pałką może być znakomitym argumentem politycznym. I postanowili ten strach wzbudzić — a dopomogła im do tego znakomicie Czytelnia akademicka — bo jej otrębywana bojówka „przekonała“ wszystkich, że „awantury są pewne“. Jeżeli chodziło o sparaliżowanie istotnie przygotowywanego napadu, to nie trzeba było, trąbić na cztery strony świata, ale spokojnie ochronę zorganizować. Zaś hałasy „Czytelni akademickiej“ mogły wyrobić u rządu, tylko przekonanie o panicznym strachu Polaków przed ukraińskim „chłopskim paragrafem“. A jeżeli posłowie ukraińscy byli tak uprzejmi, że grożące niebezpieczeństwo borby usunęli, to przecież należy ich ze względów „pedagogicznych“ za to wynagrodzić, ażeby wiedzieli, „że poważne zachowanie się ich będzie zawsze ocenione“,

Jaka będzie nagroda, o tem oczywiście laicy wiedzieć nie mogą od razu,

Zatem jest obewiązkiem społeczeństwa a przedewszystkiem prasy, o ile chce być sumieniem obywatelskiem narodu a nie tylko usłużnym organem poszczególnych

partyi, wezwać i zmusić moralnie reprezentacye parlamentarne polskie do przedłożenia ocenie społeczeństwa tego co się obecnie w sprawie uniwersyteckiej dzieje — bo sprawy tej nie wolno przesądzać w tajemniczych gabinetach ministeryalnych.

Walne Zgromadzenie Koła T. S. L. im. St. Wyspiańskiego młodzieży wyższych zakładów naukowych we Lwowie. Nowe to zrzeszenie lwowskiej młodzieży akademickiej, powołała do życia, żywo odczuwana potrzeba szerszych kół młodzieży o konieczności i potrzebie wysunięcia dziś w okresie bezsilności życia ideowego — zagadnienia oświaty narodowej, jako jednego z najważniejszych przygotowawczych prac obywatelskich młodzieży polskiej. Szczególniejsze warunki życia akademickiego we Lwowie, zasadnicza różnica odnośnie do celów i metod pracy oświatowej młodzieży, skłoniły niedawnych pracowników w innych kołach młodzieży T. S. L. do zorganizowania nowego środowiska. Niestety, starania podjęte jeszcze w styczniu b. r., opóźniały się z przyczyn od organizatorów niezależnych, tak, że konstytuujące Walne Zgrom. nowego Koła, mogło się odbyć dopiero w dniu 22. kwietnia b. r.

O tem jak żywą była potrzeba nowego, oświatowym, celom poświęconego środowiska młodzieży, najlepiej świadczy fakt, że w trakcie przedwstępnych przygotowań do organizacyi Koła, zgłosiło się z górą półtrzeciej setki członków, z pośród młodzieży wszystkich wyższych zakładów naukowych lwowskich, z których połowa wzięła udział w Walnem Zgromadzeniu. Walne Zgromadzenie dokonało wyborów Zarządu Koła, na którego czele stanęli kol. Franciszek Socha jako przewodniczący i kol. Karol Popiel jako zastępca przewodniczącego.

Następnie w dyskusyi wyrażono opinię co do kierunku wewnętrznej, naukowej pracy Koła, poczem wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya nad wnioskiem jednego z członków, aby Koło T. S. L. im. St. Wyspiańskiepo przystąpiło do „Ogniwa“.

Prawie wszyscy mówcy, uznając zasadniczą potrzebę zrzeszenia grupującego w sobie całą młodzież polską, wykazywali, że organizacya „Ogniwa“ a zwłaszcza panujący w niem kierunek, osławionych „silnych“ rządów „Czytelniackich“, w praktyce unicestwia myśl, stanowiącą podstawę „Ogniwa“, które skutkiem tego jest wprawdzie związkiem, ale grupującym prawie wyłącznie towarzystwa o pewnym kierunku i co najwyżej kilka towarzystw bezpartyjnych. Z tych względów oddano nowo wybranemu Zarządowi decyzyę ostateczną, aby po bliższem zbadaniu tej sprawy ocenił, czy wstąpienie do „Ogniwa“ przy obecnej jego formie, nie będzie aprobowaniem wykoszlawienia zasadniczej myśli: koordynacyi wszystkich odłamów młodzieży polskiej w jeden Związek.

Projekt prawa o szkołach prywatnych. Rosyjskie ministeryum oświaty wniosło do rady ministrów projekt prawa o prywatnych zakładach naukowych, które ma zastąpić okolicznościowe, w różnych czasach wydawane rozporządzenia co do szkół prywatnych w Królestwie i w Rosyi. Projekt ów, dzieląc zakłady naukowe na niższe, średnie i wyższe, ustala poniekąd, o ile chodzi o stosunki w Królestwie, sytuacyę panującą tam obecnie. Opracowanie planu nauki należy do przełożonych zakładów naukowych, następujące jednak warunki obowiązują wszystkie prywatne instytucye szkolne: W szkołach niższych i średnich obowiązkowy język rosyjski, wykład historyi i geografii odbywa się również w tym języku. Wykład w języku ojczystym, prócz przedmiotów, wyżej wymienionych, dopuszczony jest w tych szkołach tam, gdzie ludność mówi w tym języku. W szkołach wyższych wykładane są w języku państwowym wszystkie przedmioty, prócz religii i języka ojczystego. Projekt ten, o ile wszedłby w życie, utrwaliłby dzisiejszą sytuacyę szkolną w Królestwie, która ze względu na utrakwizm szkół średnich wcale zadowalającą nie jest. Co do szkół wyższych, projekt ten mógłby stać się dla nich przyczyną upadku.

Udział Polski w III-cim międzynarodowym kongresie hygienistów szkolnych w Paryżu. Wyjątkowo poważnie przedstawi się w tym roku udział polskich uczonych w kongresie hygienicznym paryskim. Liczba reprezentowanych towarzystw wzrosła do 27, zgłoszono odczytów 12, między innymi odczyt prof. Bujwida (Kraków) o programie nauki hygieny w szkołach różnych typów i dla dra K. Lutosławskiego o hygienie i wychowaniu fizycznem w ustawach Komisyi Edukacyi narodowej.

Ankieta w sprawie wychowania fizycznego szkół średnich. Wskutek zainteresowania się w czasach ostatnich sprawą wychowania fizycznego w Austryi, urzą-

dziło ministeryum oświaty ankietę, do której powołano także Polaków. Między innymi był obecny dr. Eugeniusz Piasecki ze Lwowa, którego referat, dotyczący całokształtu reform wychowania fizycznego, ujmował rzecz najistotniej i najrealniej. Żąda on między innymi, hygienicznych budynków szkolnych, tej elementarnej potrzeby w Galicyi, zaprowadzenia pracy ręcznej w warsztatach szkolnych, w polu i ogrodzie, stworzenia instytucyi lekarzy szkolnych.

W dyskusyi ogólnej omówiono wszystkie najważniejsze braki dzisiejszego stanu wychowania fizycznego, oraz środki, zmierzające do reform w tej dziedzinie.

Udział Polaków w ankiecie zaznaczył się bardzo wybitnie. Zupełnie nowym materyałem dyskutywnym były dla Wiednia nasze doświadczenia na polu gimnastyki szwedzkiej, oraz praca ręczna w szkole średniej. Z drugiej strony jednak jaskrawie wystąpiły najelementarniejsze braki, których zaspokojenia nadaremnie domaga się Galicya od szeregu lat.

Zabytki przyrody. Pod tym tytułem rozpoczął cykl wykładów na Uniwersytecie lwowskim (publice) znany przyrodnik polski i znawca przyrody ojczystej, prof. Raciborski. Ze względu na sam temat, dotykający kwestyi zabytków fauny i flory polskiej, jakoteż i ze względu na osobę prelegenta, który z niezmiernem zamiłowaniem i w sposób, zdolny każdego zapalić do wykładanego przedmiotu rzecz traktuje, wzywamy gorąco, zgodnie z odezwą Akad. Koła przyrodników, do jaknajliczniejszego uczęszczania na owe wykłady, które odbywają się stale w piątki od godz. 4 — 5 przy ul. Długosza, w Sali Instytutu fizycznego.

Wykłady prof. Lutosławskiego. Polska młodzież akademicka w Krakowie wydała odezwę, w której czcząc zasługi znakomitego uczonego polskiego, prof. Wincentego Lutosławskiego, wzywa młodzież polską, by tłumnie zjawiała się na jego odczytach, urządzanych przez koło filozoficzne U. U. J. To stanowisko młodzieży jest zarazem manifestacyą wobec opinii grona profesorów fakultetu filozoficznego, które na odczyty czysto naukowe prof. Lutosławskiego nie chciało udzielić sali na Uniwersytecie. Odezwę podpisali reprezentanci wszystkich prawie grup politycznych młodzieży.

Trzeci maja zaznaczył się w naszych szkołach, zwłaszcza w Krakowie faktami dotąd niebywałymi. Niedość, że Rada szkolna ogłosiła zakaz noszenia i sprzedawania kokardek przez młodzież, na szczęście nigdzie niewypełniony, lecz jeszcze uczczono rocznicę narodową w sposób inny, bo oto w dwu gimnazyach krakowskich, św. Anny i św. Jacka, w dniu tym odbywała się matura piśmienna. Nie dziwi nas tu bynajmniej stanowisko pewnej części naszych austryackich pedagogów, do której oddawna przywykliśmy się odnosić z politowaniem, lecz stanowisko młodzieży, która nie zdobyła się nawet na tyle odwagi, by przeciw podobnym zakusom zaprotestować.

Młodzież narodowa krakowska dołoży starań, by fakt ten, nie tylko napiętnować, ale i by tego rodzaju wypadkom zapobiedz na przyszłość.

Rusini dla szkoły. Na wzór polskiego „Daru grunwaldzkiego“ zbiera ruski „Krajowy Związek szkolny“ pieniądze na cele szkolnictwa. Rejestr ofiar deklarowanych i w gotówkach pojawił się w „Dile“ pod nazwą: „Na ridnu szkołu“.

Wyjaśnienie. Z powodu wzmianki uczynionej w num. 1. „Zarzewia“ w korespondencyi ze Lwowa na str. 25 o jednym z profesorów VI gimnazyum otrzymaliśmy od prof. W. obszerny list, w którym między innymi p. W. wyjaśnia, iż nigdy nie był i nie jest przekonania, że „szkoła jest na to, by uczniowie słuchali nauczycieli“, jak niemniej i tego, że „uczniowie mają się uczyć dosłownie wykładów, choćby profesor gadał idjotyzmy“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Michciński.